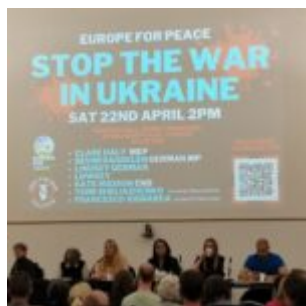


Londyński tydzień pokoju



Londyn, euroatlantycka stolica wojny i imperializmu, przynajmniej po części stał się jednym z ośrodków ruchu na rzecz pokoju, rozbrojenia i świata wielobiegunowego opartego na poszanowaniu prawa narodów do samostanowienia oraz ich odrębności cywilizacyjnej.

Wszystko za sprawą całej serii wydarzeń, współorganizowanych przez szeroką koalicję ruchów No2NATO – Stop the War – Not Our War, wspieraną przez aktywistów i niezależne autorytety, takie jak ex-kandydat na burmistrza Londynu **Piers Corbyn** i były ambasador **Peter Ford**, a także przez gości z zagranicy, na czele z irlandzką europosłanką **Clare Daly** i deputowaną do Bundestagu z ramienia Die Linke, **Sevim Dağdelen**.

Lewica i prawica przeciw wojnie

Wiece i akcje informacyjne na ulicach, konferencje, a także występy muzyczne i wydarzenia kulturalne promujące niezaangażowanie UK w wojnę na Ukrainie wpisują się coraz mocniej w krajobraz brytyjskiej stolicy. Pomimo narastającej cenzury i utrudnień administracyjnych, przedostatni tydzień kwietnia obfitował w wystąpienia środowisk antyimperialistycznych i antysystemowych. W czwartek, 20 kwietnia, komitet International Ukraine Anti Fascist Solidarity zorganizował pikietę przed siedzibą premiera na Downing Street, protestując przeciw wysyłaniu na Ukrainę brytyjskich pocisków ze zubożonym uranem. – *Coraz więcej ludzi w Wielkiej Brytanii uświadamia sobie co naprawdę dzieje się na*

Ukrainie i jak tragiczne skutki wywołuje dla jej mieszkańców rosnąca zaangażowanie militarne ze strony państw NATO, niestety na czele z UK. Brytania wydaje miliardy na militarne wsparcie dla Kijowa, wspierając tamtejszy nielegalny reżim już od czasu zamachu stanu w 2014 roku, podczas gdy mieszkańcy UK borykają się z coraz cięższymi warunkami życia, drożyzną i inflacją – mówił **Theo Russel** z IUAFS podczas akcji aktywnie wspieranej przez ruch No2NATO. Masowy charakter miały kolejne manifestacje, w piątek 21 i sobotę, 22 kwietnia, zorganizowane kolejno pod londyńską ambasadą USA i pod gmachem brytyjskiego ministerstwa obrony na Whitehall. – *Stoimy pod ambasadą Stanów Zjednoczonych, by dać świadectwo naszego zrozumienia prowokacji, w jaką jesteśmy wciągani. Oni chcą wepchnąć nas do wojny z Rosją!* Ukraina jest tylko kolejnym z długiej listy krajów traktowanych jak amerykański poligon, takich jak Korea, Wietnam, Indonezja, Laos, Liban, Kuba, Dominikana, Kambodża, Grenada, Libia, Panama, Irak, Somalia, Bośnia, Haiti, Kosowo, Afganistan, Jemen, Syria. Ale ta amerykańska dominacja, zbudowana na sile militarnej i pozycji dolara, zbliża się do nieuchronnego końca. Niestety, ludzie niewiele pamiętają z historii, są okłamywani przez media i polityków, a przecież również wszystkie historyczne amerykańskie interwencje, ataki, sponsorowane przez Waszyngton zamachy stanu oparte były o propagandowe kłamstwa. I dokładnie tak samo stało się w 2014 i znowu w 2022 roku w Kijowie – wołał **David Clews** z Not Our War, znany aktywista ruchów pro-BREXITowych, unionistycznych i prawicowych.

UKraińska okupacja?

Władze Londynu próbowały wypchnąć demonstrantów z Trafalgar Square, w czym usłudźnie pomogły rzekomo antysystemowe organizacje klimatyczne, jak Extinction Rebellion, pospiesznie rejestrując własne konkurencyjne manifestacje. Z kolei naprzeciw kilkuset manifestujących pod ministerstwem obrony ustawiła swój punkt zagłuszający grupka zaopatrzona w głośniki oraz flagi ukraińskie i białoruskiej pro-zachodniej opozycji.

Mimo policyjnej ochrony, uczestnicy kontrapikiety nie byli jednak w stanie przebić się przez spontaniczne okrzyki poparcia dla wyzwolenia Donbasu. Tymczasem na scenie antywojennej **Peter Ford**, były ambasador Wielkiej Brytanii w Syrii i Bahrajnie przypominał „pięć wielkich kłamstw stojących za zachodnim zaangażowaniem na Ukrainie”. – Mówią nam, że Ukraina „walczy o wolność” i „przeciw autorytaryzmowi” i powtarzają to ci sami politycy, którzy tu, u nas, odmawiają nam wolności słowa, nie godzą się na wolność zgromadzeń, którzy już dawno zasady demokracji i praworządności, także w stosunkach międzynarodowych, zastąpili brutalną tyranią! – mówił amb. Ford, znany krytyk polityki swych dawnych kolegów z Foreign Office. – Ukraina to jeden z najbardziej skorumpowanych i autorytarnych reżimów na świecie, odbierający mieszkańcom prawa językowe, kulturalne, a nawet religijne. Władze w Kijowie zdelegalizowały opozycyjne partie polityczne, związki zawodowe, a ostatnio nawet Cerkiew Prawosławną, a nam mówi się, że popieranie tych ludzi jest w interesie wolności i demokracji?! – oburzał się Ford. Jeszcze mocniej swój sprzeciw wobec prokijowskiej polityki rządu brytyjskiego wyrażał legendarny przywódca antysystemu, **Piers Corbyn**: – Patrzcie na te flagi na gmachach rządowych! – wskazywał. – Na trzy niebiesko-żółte tylko jedna, wstydliwie, z boku z Union Jackiem. Jesteśmy pod ukraińską okupacją! Pod okupacją kłamstw i oszustw mających ukryć, że jest to nie tylko wojna Zachodu z Rosją, ale także wojna zachodnich rządów z własnymi obywatelami, także tu, w UK! – tłumaczył Corbyn, zapewniając, że nie zgadza się w pełni ze stanowiskiem swojego brata, **Jeremy’ego Corbyna** (byłego lidera Partii Pracy). – Nie możemy popierać poglądu, że warunkiem pokoju na Ukrainie miałoby być wycofanie się wojsk rosyjskich, zupełnie przeciwnie: **jeśli Rosjanie się cofną, wówczas Zełeński i jego skorumpowany, nazistowski reżim wygra**, tzn. naprawdę wygrają popierający Kijów imperialiści. A wówczas nastąpi ludobójstwo, reżim kijowski nie będzie miał żadnych oporów przed mordowaniem rosyjskojęzycznej ludności cywilnej, jak już zresztą nie raz udowodnił – podkreślił Corbyn. – Zupełnym

nieporozumieniem jest przedstawianie wojny na Ukrainie jako obrony ukraińskiego prawa do samostanowienia. Bo uznając prawo Ukraińców do posiadania niepodległego państwa, jak można było odmawiać tej samej możliwości mieszkańcom Donbasu? Rządy UK prowadzą politykę hipokryzji, skoro uznają np. prawo Szkotów do przynajmniej wyrażania poglądów niepodległościowych, to czemu odrzucały z góry założenia Porozumień Mińskich i podmiotowość republik ludowych w Doniecku i Ługańsku? – wskazywał **Stuart Richardson** z inicjatywy Stop the War.

Wyprowadzić Brytanię z NATO

Cały wiec odbywał się w atmosferze zdecydowanie ponad podziałami, czemu służyć ma jednocząca różne nurty inicjatywa No2NATO. – *Przychodzimy tu z różnych stron sceny politycznej Wielkiej Brytanii. Mogą różnić nas poglądy np. na temat roli związków zawodowych czy polityki imigracyjnej, ale łączy nas sprzeciw wobec zagrożenia, jakim jest dla nas wszystkich dalsze członkostwo w NATO. Dlatego właśnie sformowaliśmy szeroką koalicję No2NATO-No2War i dlatego naszą wspólną inicjatywą jest obywatelska inicjatywa parlamentarna, petycja, pod którą zbieramy tu dzisiaj i na wszystkich podobnych wiecach w całym państwie podpisy w sprawie wystąpienia przez Zjednoczone Królestwo z Paktu Północnoatlantyckiego* – podsumowała znana blogerka **Laureen**, aktywistka No2NATO i Workers Party of Britain. Grupa obywatelska reprezentowana przez b. posła, a obecnie jednego z liderów Socialist Labour Party, **Chrisa Williamsona** powołuje się na art. 13 Paktu, pozwalający jego państwom na wystąpienie z organizacji. – *Wielka Brytania była członkiem-założycielem NATO, utworzonego jako odpowiedź na zagrożenie odczuwane ze strony Związku Sowieckiego. Jednak ZSRR rozpadł się w 1991 roku, a zatem zniknęła też pierwotna przyczyna istnienia Paktu. Tymczasem zamiast zakończyć w związku z tym swoje operacje, w ciągu ostatnich trzech dekad NATO prawie podwoiło liczbę państw członkowskich. Co więcej, od 1991 roku NATO, nadal przedstawiane jako „obronny sojusz wojskowy”, jest*

bezpośrednio zaangażowane w różne ofensywne operacje wojskowe. Mając to wszystko na względzie, jesteśmy więc przekonani, że członkostwo w NATO stanowi obecnie bezpośrednie zagrożenie dla obywateli UK – wyjaśniał motywy akcji. Zgodnie z przepisami zebranie pod petycją 100 000 podpisów wymusi odbycie na jej temat debaty w Izbie Gmin, z publicznym wysłuchaniem stanowiska grupy inicjatywnej.



Pakt z krwią na rękach

Do ostatniej chwili nie było jasne czy do skutku dojdzie wieńcząca dzień na rzecz pokoju konferencja Stop the War, skoordynowana z ogólrnoeuropejską inicjatywą Europe for Peace. Ostatecznie jednak, dzięki odporności na naciski konferencja okazała się znaczącym sukcesem, pomimo, a może właśnie dzięki znacznemu zróżnicowaniu uczestników i ich poglądów na stosunki międzynarodowe, w tym i obecny konflikt. Punktem wyjścia obrad była bowiem zgodna krytyka narastającego wyścigu zbrojeń i

oswajania społeczeństw zachodnich z nieuchronnością konfrontacji. – Skokowe powiększania budżetu wojskowego odbywa się wyraźnie kosztem reszty gospodarki, w tym zwłaszcza sfery socjalnej. Uranowe pociski, które tak morderczo żniwo zebrały w byłej Jugosławii, ze skutkami odczuwalnymi przez dzisiejsze pokolenie mają teraz siać zniszczenie na Ukrainie. A gdyby wojna na Ukrainie nie była wystarczająco destabilizująca UK już deklaruje poparcie dla amerykańskiej wojny z Chinami. NATO ustami sekretarza **Jensa Stoltenberga** nie tylko wyraża radość z eskalacji, do której prowadzi przyjęcie Finlandii, ale już otwartym tekstem zapowiada przyjęcie prowadzącej tę niepotrzebną, tragiczną wojnę Ukrainy. Tym dokładniej widać jaką katastrofą, jakim nieszczęściem dla nas wszystkich pozostaje Pakt Północnoatlantycki, Pakt z krwią na rękach, który jak najszybciej powinien zostać zastąpiony nową, konsensualną organizacją bezpieczeństwa zbiorowego ponad podziałami blokowymi – zagajała **Kate Hudson** z Campaign for Nuclear Disarmament, jednej z najstarszych i najbardziej zasłużonych brytyjskich organizacji antywojennych. – To jest wojna służąca podtrzymywaniu zysków kompleksu wojenno-przemysłowego i zachodnich korporacji przejmujących Ukrainę, dlatego właśnie walki są podtrzymywane na polecenie Zachodu – przemawiał **Lowkey**, czołowy brytyjski muzyk, performer, bloger, jeden z założycieli No2NATO. – Sama Ukraina pozostaje przy tym laboratorium do testowania nowych rodzajów broni, podczas gdy sami Ukraińcy, wysyłani na front często po kilkugodzinnym przeszkoleniu, nie mają przygotowania, by używać takich technologii bezpiecznie choćby dla siebie, nie mówiąc o ukraińskiej ludności cywilnej. O niczym takim nie usłyszymy ani z mediów, ani od głównonurtowych polityków, nieprzypadkowo finansowanych przez korporacje zbrojeniowe, jak choćby sir **Keir Stainer**, lider opozycji. Nieprzypadkowo też **Boris Johnson**, który wpłatał UK w ten konflikt jest dziś jednym z kandydatów na następnego szefa NATO. Ci ludzie są opłacani przez kręgi zainteresowane kontynuowaniem wojny w nieskończoność, co jest nie tylko skrajnie niebezpieczne, ale i groźne dla ekonomii krajów zachodnich, miesiąc w miesiąc

wydających 3 miliardy dolarów na utrzymanie zbankrutowanego reżimu w Kijowie. A przecież decyzje te podejmują ci sami ludzie, te same kręgi, które kiedyś składały solenne obietnice nierozszerzania NATO na Wschód! Dziś zamiast tego **British Army** zaopatrywała i szkoliła Siły Zbrojne Ukrainy w zakresie podwodnego terroryzmu, akurat tuż przed tym, zanim doszło do **terrorystycznego ataku na NordStream** – przypominał Lowkey, zastrzegając przy tym, że nie można też w pełni mówić o brytyjskiej suwerenności w sytuacji stale zwiększającej się amerykańskiej obecności wojskowej na Wyspach. W dyskusji artysta odniósł się także do kwestii zaangażowania wielu ludzi sztuki i kultury w popieranie kijowskiego reżimu. Zdaniem Lowkey'a, od niewiedzy i chęci przypodobania się mediom głównego nurtu należy odróżnić przekroczenie wyraźnej granicy stanięcia po stronie nazizmu i ludobójstwa, jak czynią zwłaszcza liczne zespoły z Ukrainy, często przyjmowane hucznie na Zachodzie jako rzekomi „piewcy wolności”. Tak było z niedawnym londyńskim koncertem jawnie banderowskiego zespołu Okean Elzy, próbującemu prowadzić publiczną zbiórkę na zakup uzbrojenia dla nazibatalionów. Przeciw organizacji imprezy protestowali przedstawiciele brytyjskiej sceny niezależnej.

783 tysiące Niemców za pokojem

Szczególnie oczekiwany był w dyskusji głos z Niemiec. Nieprzypadkowo, pod Manifestem na rzecz Pokoju, zainicjowanym przez **Alice Schwarzer** i **Sahrę Wagenknecht** podpisało się tam już ponad 783 tysięcy ludzi. Motywy tak znaczącego zaangażowania niemieckich wyborców tłumaczyła posłanka **Sevim Dağdelen**. – *Jest to fundamentalna kwestia demokratycznej suwerenności w Europie, jej ograniczania i naruszania przez Stany Zjednoczone. Byliśmy oto świadkami amerykańskiego ataku na niemiecką infrastrukturę, jaką jest NordStream, a kanclerz **Scholz** zamiast żądać międzynarodowego śledztwa pod egidą Narodów Zjednoczonych jeszcze pomaga w tuszowaniu tego aktu agresji! Tymczasem mamy w Niemczech spadek płac realnych o 5% w skali roku, największy od 1945 roku, i wiemy doskonale,*

że wojna z Rosją i wojna ekonomiczna przeciw własnym obywatelom to dwie strony tej samej monety. Jak słusznie powiedział Lowkey, po stronie Zachodu to tylko wojna bogatych o przywileje, a nie żadna „obrona wolności i demokracji”. Wprost przeciwnie! Turcja brała udział w atakach na Irak i Syrię, okupuje Cypr i prześladowe własnych obywateli, a jest akceptowana w NATO. W UK pamiętacie to najlepiej, jak zaatakowano Irak pod fałszywym pretekstem posiadania zakazanej broni, a teraz Londyn sam wysyła zakazaną konwencjami międzynarodowymi amunicję do Kijowa! Za ujawnienie prawdy o kłamstwach rządzących prowadzących do wojny i korupcji na międzynarodową skalę **Julian Assange** nadal siedzi w więzieniu, a tymczasem ścigani i skazani powinni być bezwzględnie zachodni podżegacze wojenni! – atakowała Dağdelen. – Kraje zachodnie oraz Polska swoimi dostawami broni i sprzętu jedynie podtrzymują ten konflikt, podczas gdy jedynym rozwiązaniem **pozostaje jak najszybsze zawieszenie broni i pokój bez warunków wstępnych po stronie rosyjskiej** oraz natychmiastowe wstrzymanie innych dostaw niż naprawdę humanitarne. Niestety, dla takiego programu wciąż brakuje poparcia wśród elit gospodarczych i politycznych, wliczając w to także Zielonych, którzy już ostatecznie zajęli pozycje nowej neokonserwatywnej prawicy – atakował deputowana Die Linke. Jednocześnie jednak jej zdaniem wciąż jest nadzieja, bowiem sięgając do klasyki, USA niczym goetheowski Mefisto, zdają się być „częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc wiecznie dobro czyni”, to jest zwiększając swoją presję na kraje peryferyjne, Amerykanie tworzą zarazem warunki dla ich emancypacji, końca neokolonializmu i imperializmu w związku z upadkiem dolara i wyczerpaniem potencjału militarnego Waszyngtonu.



Głos milczącej większości

Mniej optymistyczną ocenę sytuacji przedstawiła irlandzka europosłanka **Clare Daly** (Independents 4 Change, No2NATO): – *To fakt, że obecne kłamstwa przypominają te z Iraku, Libii i Syrii, ale jednak występują też na nowych poziomach propagandy i perswazji. Inna jest też sytuacja ruchu antywojennego. Wtedy nawet w głównym nurcie dopuszczalne były dyskusja i różnica zdań, a nawet protesty, mające charakter masowy. Teraz o żadnym z tych normalnych przejawów demokracji i wolności słowa nie może być mowy. **Obowiązuje rygorystycznie wymagana jednomyślność.** Zamiast różnicy poglądów mamy zatem cenzurę w mediach oraz brak dostępu do prawdziwych wiadomości. Rzekomo miała to być wojna o demokrację i przeciw autorytaryzmowi, tymczasem autorytaryzm objawił nam się w pełnej krasie w naszych własnych państwach!* – uderzała Daly. Nie wszystko, jednak według, niej stracone: – *Bardzo często ja, my tutaj*

wszyscy, słyszymy głosy poparcia, zapewnienia o wspólnocie poglądów, które jednak nie mogą być jawnie głoszone „no bo przecież rozumiecie, że my nie możemy...”. Mówią mi tak nawet europosłowie innych grup zaraz po głosowaniach w sprawie wojny czy sankcji: „Dobrze, że mówicie, to, co mówicie, myślimy tak samo, ale nasi liderzy / media u nas w kraju... sami rozumiecie...”. Oczywiście jeszcze więcej słów poparcia słyszymy jednak od ludzi na spotkaniach takich jak to. Bo spójrzmy prawdzie w oczy: to my mówimy w imieniu większości! Tylko, że jest to większość przytłumiona, wyciszona, przestraszona. Ale też większość, której rządzący boją się najbardziej, znakomicie rozumiejąc tę naszą siłę! Dlatego właśnie musimy zwiększać presję na rządy naszych państw w sprawie pokoju, choć wiem, że jest to trudne, bo przecież jingoizm i imperializm sprzedają się lepiej. Mamy jednak silne argumenty. Po pierwsze historyczne, bo nikt już nie zaprzeczy temu, że obecna faza konfliktu wynika niestety wprost z tej trwającej od 2014 roku, z tych tysięcy cywilów zabitych na Donbasie przez kijowskie ofensywy, z prześladowania rosyjskojęzycznej ludności. Po drugie, za nami prosta logika, bo skoro faktycznie Rosjanie zostali sprowokowani zbrojeniem Ukrainy przez Zachód i sankcjami, to w jaki sposób miałoby ich powstrzymać... wysyłanie jeszcze większej ilości broni i dalsze sankcje? W Parlamencie Europejskim w ogóle dużo słyszę o potrzebie zrozumienia dla ukraińskich potrzeb zbrojeniowych, „bo oni walczą z obcą okupacją”. Irlandczycy też walczyli z okupacją, ale jakoś nie pamiętam, żeby namawiano do wysyłania broni dla IRA. Palestyńczycy bez wątpienia walczą z okupacją, ale transporty broni z całego świata jakoś jednak dla nich nie płyną. Nie mówcie więc, że chodzi o „walkę o wolność”, bo to po prostu nieprawda. Wojnę można pokonać pokojem, a nie jeszcze większą wojną! **Ukraina była i jest najbardziej skorumpowanym krajem Europy, pozbawionym elementarnych wolności obywatelskich.** W efekcie sprowokowanego i podtrzymywanego przez Zachód konfliktu stała się zaś jeszcze bardziej skorumpowana, jeszcze bardziej represyjna, a w dodatku utraciła jeszcze więcej terytorium i ludności oraz

jest ekonomicznie wyzyskiwana przez Zachód. W żaden sposób obecna polityka nie jest też więc pomocą dla Ukraińców! Konieczne jest zatem międzynarodowe wsparcie dla inicjatyw pokojowych, takich jak chińskie, i budowanie obywatelskich koalicji dla prawdziwego pokoju i odbudowy – podsumowała europosłanka Daly, zwracając uwagę, że nieprzypadkowo następnym krokiem destabilizacji międzynarodowej może być właśnie zaatakowanie Chin, przy użyciu kwestii tajwańskiej analogicznie do ukraińskiej.

Wyjść na ulice w całej Europie

*– Tak, to najbardziej niebezpieczny okres, jaki zdarzyło mi się przeżyć w moim całkiem długim życiu – podsumowała dyskusję **Lindsey German**, od lat 1970-tych jedna z czołowych brytyjskich aktywistek antywojennych. – Przypomina to sytuację u progu I wojny światowej, te serie konfliktów regionalnych, narastająca destabilizacja ładu międzynarodowego, kształtowanie się przeciwstawnych paktów i sojuszy, wreszcie eskalacja i kataklizm globalny. W historiografii przywódców, którzy doprowadzili do tamtej katastrofy nazywa się niekiedy „lunatykami”, ale przecież nie wszyscy nimi byli, niektórzy bowiem zupełnie świadomie dążyli do destrukcji, a w jeszcze większym stopniu mamy z tym do czynienia współcześnie, być może u progu III wojny światowej. Oto bowiem trwa proxy war NATO kontra Rosja na Ukrainie. Przyspiesza wyścig zbrojeń. A w naszych krajach przeżywamy odrodzenie swoistego makkartyzmu i polowań na przeciwników i wojny, i zbrojeń. Nie można przy tym rozdzielać kryzysu ekonomicznego, wewnętrznych kryzysów politycznych krajów Zachodu od kryzysu międzynarodowego. To nie tylko kwestia tego, że **skoro nie wierzymy krajowym politykom, gdy mówią o finansach, ochronie zdrowia czy oświacie, to niby czemu mielibyśmy zakładać, że opowiadając o polityce zagranicznej mówią nam prawdę?** W UK to hańba Partii Pracy, to wstyd Zielonych, którzy przeszli na pozycje proNATOwskie, ale to problem szerszy. Czemu mamy tu na sali posłów, ale nikogo z Izby Gmin? Co się stało z brytyjskim i w*

ogóle zachodnioeuropejskim ruchem antywojennym? Naszym wielkim zadaniem jest, by go odbudować. Z jednym prostym przekazem: „Nie będziemy płacić za waszą wojnę i wasz kryzys”. Musimy stworzyć międzynarodową koalicję przeciw wojnie i pogorszeniu warunków życia. W lipcu 2023 roku, podczas szczytu NATO w Wilnie, zobaczymy podżegaczy w pełnej krasie, prących do przyjęcia Ukrainy i kontynuowania obecnej strategii. Musimy wtedy w całej Europie wyjść na ulicę, inaczej czeka nas triumf barbarzyństwa! – wezwała German.

Akcje na rzecz pokoju zorganizowano również w Bristolu i Brighton, wkrótce dołączyć mają kolejne ośrodki z Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii. Europejski ruch pokojowy, aktywny m.in. w Niemczech, Francji, Czechach, na Słowacji, w Bułgarii, Rumunii, Austrii i we Włoszech, staje się faktem.

[Konrad Rękas](#)

Żeby Polska była polska



Wojna na Ukrainie nie odsunęła zagrożeń, które wiszą nad Polską. Wprost przeciwnie – zagrożenia zintensyfikowała i, jakby przy okazji, wprowadziła zamieszanie w gradacji zagrożeń. Poprzez trwałe osadnictwo Ukraińców na terytorium RP niszczy jednolitość etniczną Polski, wprowadza koszmar wielonarodowego tygla. Dyrektor Muzeum Żydowskiego w Waszyngtonie kiedyś powiedział: „Dzisiejsza polska to

kompletna anomalia. Polska nigdy nie była tak homogeniczna etnicznie". Tymczasem to państwa z mniejszościami etnicznymi są anomalią, a brak mniejszości jest cechą silnego państwa. Mniejszości nie wzmacniają państwa, ale je osłabiają. Są przyczyną wojen. Gdy Angela Merkel wymuszała przyjęcie imigrantów z Afryki, „New York Times” lamentował: „Polska jest w 98 procentach biała”. Gdy wydała rozkaz „Uchodźców przyjmować!”, żydowska gazeta dla Polaków szantażowała: „Jeśli nie, to oznacza to, że Polakom podoba się homogeniczna Polska stworzona przez Józefa Stalina”. Tymczasem jednolitość etniczna to jedno z nielicznych dobrodziejstw, jakie spłynęły na Polaków wraz ze zmianą granic. Przypomnijmy, jak zachowali się Ukraińcy na Wołyniu, a pięć milionów Ukraińców w Polsce to o milion więcej niż przed wojną.

Polska staje się krajem wielorasowym, ze wszystkimi konsekwencjami dla bezpieczeństwa wewnętrznego. W Polsce już jest wszystko to, co w Berlinie i Paryżu: zdrada, kolaboracja z nacierającymi, V kolumna i będąca na jej usługach totalna, nachalna i kłamliwa propaganda pro imigracyjna. Wg Antoniego Macierewicza za imigrantów przy płocie z Białorusią odpowiada gen. Gerasimow. A kto odpowiada za tych z Dzikich Pól? Czy aby nie PiS, czyli sam Macierewicz? Wmawiają nam, że największą zbrodnią Kiszczaka było internowanie Michnika i Macierewicza, a nie eksodus w stanie wojennym 2 mln Polaków, banicja tysięcy działaczy „S”, których straszono śmiercią, którym wręczano paszporty ze stemplem jednokrotnego przekroczenia granicy oraz likwidacja całej czołówki działaczy „S” według klucza rasowego.

Po kilku dekadach żydokomunistycznych rządów, Polacy ostatecznie się utrzymują resztki wspólnoty narodowej. Obce cywilizacyjnie, agresywne i roszczeniowe mniejszości znakomicie przyspieszają proces dezintegracji społeczeństwa. Perturbacje wewnętrzne może wywołać agresywna grupa radykalnych „uchodźców” z Ukrainy. Tak, jak to się stało we Francji i Belgii z radykalnymi islamistami, którzy od

lat toczą podjazdową wojnę z autochtonami, wypowiedzianą tylko przez jedną stronę. Najpierw pojawia się „antyukraińskie prowokacje” (równoległe do „antysemickich prowokacji”). Potem znajdzie się kilku snajperów. Bo do Polski z „uchodźcami” wjechały z przeszmyglowaną bronią setki funkcjonariuszy ukraińskiej bezpieki i ukraińskiej mafii, a wkrótce wjadą zdemobilizowani z frontu strauumatyzowani sołdaci, w tym ci z pułku Azow, i... sytuacja wymknie się spod kontroli.

Komisja Europejska forsuje ujednolicenie świadczeń dla imigrantów. Machinacja, oprócz zwiększenia atrakcyjności Polski dla osadników (bo 2000 euro w Polsce to co innego niż 2000 euro w Niemczech), to recepta na konflikty społeczne w kraju, który i tak ma wielkie problemy ze spójnością społeczeństwa. Polacy, którzy tyrają za grosze, będą wściekli na widok uprzywilejowanych finansowo przybyszów, tak, jak dziś do furii doprowadza ich darmowe mieszkanie i 10 tysięcy kieszonkowego dla kilkuosobowej rodziny ukraińskiej. Problemem są także media działające w Polsce, które zatroszczą się o to, by każdy, nawet najdrobniejszy incydent z imigrantami został rozdmuchany do rozmiarów etnicznego i religijnego konfliktu. Nietrudno też przewidzieć, że TVN oskarży polski motłoch o nieuleczalny „rasizm” i „ksenofobię” i że dołączy do nich kardynał Nycz, z wezwaniami do goszczenia uchodźców i gotowością sprzedania na ich potrzeby wszystkich skarbów katedry wawelskiej.

W dzienniku „Rzeczpospolita” ukazała się sygnowana przez Michała Łachudrzyńskiego notka: „Pod koniec lutego w Polsce przebywało 3,2 mln Ukraińców. Ale to nie ta liczba robi największe wrażenie, choć pokazuje, że stanowią dziś oni ponad 8 proc. mieszkańców naszego kraju. (...) Zarówno w przypadku demografii, jak i rolnictwa potrzeba więc wyczucia. Jedna iskra, hejt, głupia czy niepotrzebna wypowiedź – a o to w kampanii wyborczej nie będzie trudno – może doprowadzić do wzrostu napięcia między Polakami i Ukraińcami. Na szczęście dotąd – wbrew oczekiwaniom Moskwy – ta współpraca układa się

dobrze. Publicyści dywagują na temat różnych przyszłych form współpracy Polski z Ukrainą: czy ma to być bliski sojusz, federacja, unia czy szczególne partnerstwo. Tymczasem na poziomie społeczeństw ta unia już działa. A to, że Polska stała się krajem dwunarodowym, jest zwyczajnie faktem”.

Łachudrzyński głosi, że dzieci i wnuki emigrantów ukraińskich będą się czuły Polakami. Tymczasem Ukraińcy mają silną tożsamość narodową, nie asymilują się. Przykładem jest bardzo dobrze zorganizowana i skonsolidowana społeczność ukraińska w USA i Kanadzie (aż do pozazdrosczenia, bo nasza jest skłócona), gdzie ukraińskość jest bardzo mocno pielęgnowana, a kult OUN-UPA podtrzymywany i rozwijany. Także w Polsce bardzo wpływowa mniejszość ukraińska, głównie przesiedleńcy w ramach operacji „Wisła” wybitnie wyróżnia się solidarnością narodową i gloryfikacją Bandery.

„W żaden sposób uchodźcy nie asymilują się. Poruszają się w zwartych grupach, często w wieczornych godzinach, są uzbrojeni, o czym się nie mówi, ale kto wie, ten wie. Mieszkańcy boją się jednak poruszać temat związany z tym ośrodkiem w obawie o swoje zdrowie i życie” – mówi Marcin Sawicki ze Stowarzyszenia „Kocham Białystok”. Rządzący o tym wiedzą i podejmują środki zaradcze. Ale nie wobec uchodźców, lecz... tubylców. W połowie listopada 2015 r. w Bucierzu odbyły się ćwiczenia Brygady Zmechanizowanej ze Złocieńca zakładające pacyfikację hipotetycznych zamieszek pod ośrodkiem dla uchodźców. Ćwiczenia przewidywały odwet miejscowej ludności na imigrantach, którzy napadali na okoliczne sklepy. Kolejne ćwiczenia odbyły się 20 listopada w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku, gdzie w pacyfikację tubylczej ludności wprawiała się Brygada Zmechanizowana ze Szczecina. Co ciekawe, poza Polakami udział w ćwiczeniach wzięli żołdaci z... Ukrainy.. Decyzję o przeprowadzeniu ćwiczeń podjął minister obrony i członek władz Związku Ukraińców w Polsce T. Siemoniak, ale odbyły się już po przejęciu dowództwa nad armią przez A. Macierewicza. Obaj przewidywali bunt Polaków i konieczność ich

pacyfikacji?

W Kutnie doszło do regularnej potyczki między uchodźcami z Gruzji i policją, przy użyciu płyt chodnikowych i broni palnej. Niejako przy okazji dowiedzieliśmy się, że prowincjonalne miasteczko, ni stąd ni zowąd, zasiedliło 1800 „uchodźców”. Legalna imigracja stymuluje nielegalną. Obcokrajowcy stanowią 90 procent osób zatrzymanych za przemyt imigrantów. Łącznie zatrzymano ich 355. W statystykach SG zdecydowanie dominują obywatele Ukrainy i Gruzji. Także wśród osób poszukiwanych przez policję na podstawie artykułu 264 kk, tj. za organizowanie nielegalnej imigracji, zdecydowanie dominują te nacje. À propos – czy na podstawie wzmiankowanego paragrafu do odpowiedzialności nie powinien być pociągnięty napędzający imigrację Mateusz Morawiecki?

Monoetniczność Polski po 1945 r. stała zawsze kością w gardle, nie tylko „uchodźcom” z marca '68, ale także przesiedlonym w ramach Operacji Wisła. Dziś wzdychający do azjatyckich stepów fanatycy pomocy dla ukraińskich oligarchów doszli do wniosku, że Dzikich Pól nie odzyskają, ale odzyskają ukraińską mniejszość. Tak więc, po 80 latach wracamy do realiów II RP, ale nie pod względem terytorium, lecz do realiów hajdamackich rzezi w I RP i do irredenty mniejszości ukraińskiej w II RP, której kulminacją były zbrodnie po wkroczeniu wojsk sowieckich we wrześniu 1939 roku i na Wołyniu, nigdy zresztą nie ukarane.

Miliony przybyszów tworzą własne przestrzenie bez związku z autochtonami. Hermetyczne dzielnice (tak, jak restauracje i lokale we Wrocławiu, do których nie wpuszcza się Polaków). To własne partie mające realny wpływ na sytuację wewnętrzną i politykę kraju osiedlenia. To własne szkolnictwo. To ukraiński, jako język oficjalny. To dwujęzyczne nazwy ulic. To decyzje, jakie pomniki stawiać, a jakie usuwać z placów naszych miast. To własne partie i związki zawodowe (jak ten OPZZ, zajmujący się wyłącznie ochroną praw Ukraińców). To także „piąta kolumna” w wysuwanych roszczeniach terytorialnych do Przemyśla. To tworzenie państwa w państwie. Problem staje

się o wiele większy, gdy uświadomimy sobie, że wspólna historia z Ukraińcami to ciągłe konflikty, których wyróżniającą cechą jest niespotykane okrucieństwo, w których rzezie na Polakach nie są wyjątkiem, ale regułą, kiedy Taras Szewczenko, ukraiński wieszcz, opiewa i sławi w epopei „Hajdamacy” rzezie Polaków, a Taras Bulba, tytułowy bohater powieści Gogoła, zabija własnego syna za związki z Polakami.

Bezpieczeństwu Polski zagraża pomysł utworzenia UkraPol, którego jawnym orędownikiem są politycy mający związki etniczne z ukraińskimi uchodźcami i z wyjątkowo silnym lobby ukraińskim. Za pomysłem stoi także „protektor” zza Wielkiej Wody, który zaszczepną funkcję osłabienia Rosji cudzymi rękami powierzył Ukraińcom i Polakom. Naiwni Polacy uwierzyli w hasło „Ukraińcy umierają za nas, my powinniśmy umierać za nich”, i w apel Dudy „kupując ukraińską pszenicę dajemy zarobić bohaterskim chłopom, którzy żywią i bronią Ukrainy”. Już dziś otwarcie granic z Ukrainą jest dla nas kompletną i nieodwracalną katastrofą ekonomiczną. A co będzie, gdy dojdzie do UkraPol? Nasze straty sięgną rocznie setek miliardów!

Afera zbożowa pokazuje, że państwo, którego instytucje dopuściły do afery, zagraża bezpieczeństwu Polaków. Obywatele, którym państwo nie chce albo nie potrafi gwarantować bezpieczeństwa, mają prawo zadbać o nie sami, poprzez odsunięcie od władzy. Co zrobiłaby normalna, wolna, świadoma i choć trochę zorganizowana społeczność, gdyby dowiedziała się, że politycy dopuścili do podtrucia chleba, a dodatkowo zarobili na tym miliony? Co zrobiliby rolnicy, którzy na samym zbożu stracili 10 miliardów? Dni takiej władzy byłyby policzone. Problem w tym, że od czasu pandemii Polacy nie są wolnym, świadomym i jako tako zorganizowanym społeczeństwem. To bezwolna masa, których w zależności od potrzeb zastrasza się albo przekupuje, a gdy raz po raz dostają po pysku, to tylko się oblizuje.

Bezpieczeństwu Polski zagraża utworzenie UkraPolin, której jawnym orędownikiem są politycy mający związki etniczne z

żydowskimi uchodźcami i wyjątkowo silnym lobby żydowskim w Polsce. Skundlony i skłócony etnicznie kraj stanie się obiektem rozgrywek. Na związanym z tym chaosie skorzystają nie tylko sąsiedzi, ale także Izrael, z żądaniami odszkodowań za majątki pożydowskie. Przypomnijmy, gdy 10 września 1952 między Izraelem i Niemcami zawarta została umowa reparacyjna zwana Porozumieniami Luksemburskimi, Żydzi dostali miliardy dolarów na „zrekompensowanie kosztów integracji w Izraelu żydowskich imigrantów z terenów Niemiec i terenów przez Niemcy okupowanych”.

Jest źle. Rysuje się niepokojący scenariusz. Bez względu na to, kto wygra wybory, nadawania obywatelstwa przyspieszy, a w kolejnych wyborach weźmie udział milion Ukraińców. Proces całkowicie wyjęto spod kontroli Polaków, jest przedmiotem zakulisowych rozmów i uzgodnień prowadzonych w konspiracji przed Polakami. To kwestia, w której władza i totalna opozycja działają tak, jakby się umówiły: są sprawy, o których nie będziemy prostego ludu informować, i są takie, w których będziemy go dezinformować. Świadczy o tym zgodne milczenie wszystkich „niezależnych” mediów i cisza w mediach „partyzantów wolnego słowa” oraz pogróżki Macierewicza, że mówienie o tym to działanie na rzecz Putina.

Cui bono? W czyim interesie? Czyja to robota? Komu potrzebni są imigranci? Wrogom naszej cywilizacji i państw narodowych. Wędrówka ludów, mieszanie ras to wyjątkowo perfidna metoda walki z Polakami. To także sposób na przekazanie władzy uchodźcom z poprzednich fal – rządu Tusкови, Belwederu Trzaskowskiemu, MSZ Sznepfowi. Jest też inna opcja – powołanie rządu jedności narodowej PiS-PO. Rozpoczęła się ostra walka wyborcza. Na wiecach nie poruszają spraw, od których zależy los Państwa Polskiego, podlewają za to obietnice wyborcze patriotycznym sosem. Powtarza się sytuacja z lat ubiegłych, kiedy co innego mówił na akademiach „ku czci”, a co innego czynili, a o ich machinacjach dowiadywaliśmy się zawsze post factum. I tak z nimi będzie już zawsze. To nie ci ludzie. To

nie na nich głosowaliśmy.

Czas na samoobronę. Czas na insurekcję przeciwko najeźdźcom i ich rodzimym kolaborantom. Czas na powiedzenie, że nie ujdzie im to na sucho. Jeśli istnieje jakiś powód do wychodzenia na ulice, to jest nim utajniony zamysł osiedlenia w Polsce milionów Ukraińców i setek tysięcy Azjatów. Czas na przegonienie premiera z ponurego gmachu w Alejach Ujazdowskich. Czas na puszczanie z dymem (ma się rozumieć z dymem „wirtualnym”) kwatery naczelnika PiS na Nowogrodzkiej. Czas głośno wymówić słowo „ZDRADA” i przerobić słowa Jana Pietrzaka „Żeby Polska była Polską” na bardziej aktualne – „Żeby Polska była polska”.

[Krzysztof Baliński](#)

Pryncypia propagandy wojennej



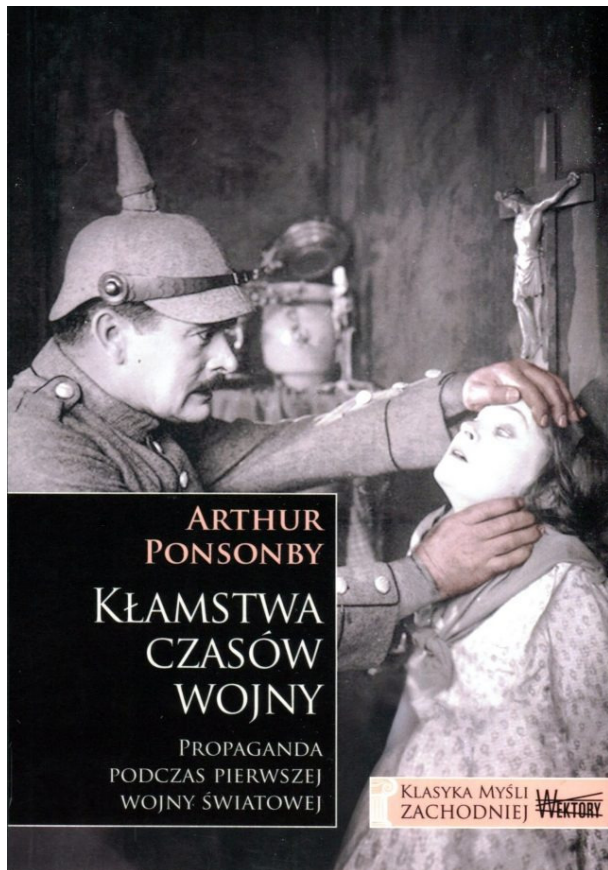
Wojna rosyjsko-ukraińska, jak niemal każdy zaistniały w historii konflikt zbrojny, „żywi” się słowem i obrazem. Także ona pokazuje równocześnie to co najlepsze, jak i najgorsze w człowieku, a zarazem demitologizuje i demonizuje przeciwnika, zaś ze „swoich” czyni bohaterów lub herosów.

Wyznacza przy tym wyraźny podział na „My” – dobrzy, broniący jedynie słusznej sprawy oraz „Oni” – źli uzurpatorzy, wyznawcy i żołdacy „fałszywej sprawy”. Nowoczesna propaganda militarystyczna narodziła się – z „potrzeby chwili” – w

kontekście Wielkiej Wojny. To wówczas po spontanicznym dla wszystkich stron konfliktu na Froncie Zachodnim w końcu grudnia 1914 roku „rozejmie bożonarodzeniowym” podjęto wysiłek „informacyjny”, w ramach którego rozpoczęto kampanię deprecjacji i dehumanizacji przeciwnika „po drugiej stronie barykady”, który w opinii decydentów przestawał być człowiekiem, a stawał się jedynie „bestią w ludzkim ciele”.

Generalnie tego rodzaju stratyfikacji informacyjnej towarzyszyło założenie, że celem nadrzędnym jest maksymalizowanie „skłonności” żołnierzy do walki oraz mobilizowanie całych społeczeństw na rzecz zwiększonego wysiłku wojennego, na rzecz „zwycięstwa”. Zasadniczo wspomniane elementaria obowiązują po dziś dzień, a pełnoskalowa wojna ukraińsko-rosyjska nie jest tu bynajmniej wyjątkiem.

Podstawowe imperatywy i przesłanki propagandy wojennej sformułował sir **Artur Ponsonby** w klasycznej już pracy: *Kłamstwa czasów wojny. Propaganda podczas pierwszej wojny światowej* (wyd. polskie: wyd. „Wektory”, Wrocław 2022), wydanej po raz pierwszy w 1928 roku i z powodzeniem wykorzystanej przez aliantów w czasie II wojny światowej. Następnie na podstawie wspomnianej pracy **Anne Mettewie-Morelli** opracowała zasady: *Principes élémentaires de propagande de guerre (utilisables en cas de guerre froide, chaude ou tiède...)* (edit. „Labour”, Bruxelles 2001), w których nakreśliła ramy analityczne i medioznawcze służące weryfikacji natury konfliktów zbrojnych w perspektywie temporalnej i komparatystycznej. Wspomniany kanon sprowadza się zatem do dziesięciu założeń – swego rodzaju „dekalogu” technik manipulacyjnych z zakresu propagandy wojennej – które Autor przeanalizuje w kontekście wojny ukraińsko-rosyjskiej rozgrywającej się po 24 lutym 2022 roku:



1. My nie chcemy wojny, tylko się bronimy – to przesłanie pokazuje obywatelom konkretnego kraju, że walczą w obronie swoich „świętości”, w nadziei na lepszą i bezpieczną przyszłość. Otóż z perspektywy Ukrainy po zwycięstwie EuroRewolucji (Rewolucji Godności) w 2014 roku Rosja dopuściła się złamania postanowień memorandum budapeszteńskiego i rozpoczęła agresję, która po 24 lutym 2022 roku zamieniła się w pełnoskalową inwazję. Jej celem jest zasadniczo oderwanie prowincji rosyjskojęzycznych oraz ustanowienie „państwa zależnego” na wzór Białorusi. Natomiast druga strona postrzega EuroMajdan jako zamach stanu, który z pomocą USA oraz niektórych krajów UE doprowadził do usunięcia od władzy legalnego prezydenta, prześladowań ludności rusofońskiej – dlatego też, zgodnie zresztą z doktryną Władimira Putina z 2008 roku, rozpoczęła ona wspomnianą interwencję zbrojną. Pokłosiem starcia ukraińskiego nacjonalizmu z rosyjskim neoimperializmem, jest zatem aneksja Krymu oraz fantazmat Noworosji (2014–2015);

2. Odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi wyłącznie

przeciwnik – żadne państwo, ani też jego przywódca, nie są skłonni przyznać publicznie, że za wzniosłymi hasłami mogą kryć się zwykłe ludzkie słabości, niedomówienia, uprzedzenia lub animozje, określone aspiracje geopolityczne, pozycjonowanie międzynarodowe, walka o dominację lub strefy wpływów, dostęp do określonych zasobów. Dlatego też „ubiera się” wspomniane motywacje w narracje typu „walki o pokój”, „walki o sprawiedliwość”. Motywując swój atak po 24 lutym 2022 roku, Kreml powoływał się nie tylko na prawo do samostanowienia narodowego Donbasu, lecz wskazywał, że po 2015 roku strona ukraińska dopuściła się licznych „zbrodni wojennych”, metodycznie ostrzeliwała obszar „Republik Ludowych” oraz planowała na nie atak. Propaganda rosyjska prezentuje zatem obecny konflikt, jako działanie wyprzedzające, niemal „operację przywracającą pokój”. Oczywiście, druga strona zaprzecza tego rodzaju oskarżeniom, wskazując na fakt, iż w gruncie rzeczy chodzi o dezintegrację terytorialną kraju w obliczu faktycznej reorientacji geostrategicznej oraz odbudowę strefy wpływów pod pretekstem obrony Świata Ruskiego;

3. Przywódca naszego wroga jest ze swej natury wcielonym złem – wspomniana demonizacja nie jest niczym zaskakującym z perspektywy historycznej, kiedy to wspomnianych decydentów przedstawiano wprost jako „pomioty Szatana”, które odwołują się do nienawiści, okrucieństwa, terroru i agresji. W propagandzie (pro)ukraińskiej prezydent Władimir Putin jest zestawiany w jednym szeregu z Adolfem Hitlerem czy też Josifem Stalinem. Na jej użytek ukuto także neologizm „rasyzm”, by wykazać narastanie w samej Rosji tendencji neototalitarnych. Problem w tym, że i druga strona nie pozostaje dłużna i sama nie przebiera w inwektywach: prezydent **Wołodymyr Zełeński** jest określany epitetami typu: narkoman czy nazista, choć paradoksalnie on sam jest pochodzenia żydowskiego. W rezultacie wspomnianej „walki narracji” – o ile potraktować je dosłownie – okazuje się, że w czasie analizowanej wojny rosyjscy „faszyści” walczą z ukraińskimi „nazistami”. Doprawdy

trudno o większą ironię ze strony Klio!;

4. Bronimy słusznej sprawy, a nie partykularnych interesów – często mamy w tym przypadku do czynienia z mitologizacją wojny, w ramach której eksponuje się szczytne cele, o które jakoby toczymy wojnę, a równocześnie ukrywa prawdziwe – często wręcz jednostkowe – motywy czy inspiracje. Zarówno Ukraina, jak i Rosja, prezentują stanowisko, iż obecny konflikt to „zderzenie wartości”: demokracji liberalnej z jej hasłami przeciw cywilizacji rusko-prawosławnej. Problem jednak w tym, że każda strona słuszność „swojej sprawy”, jak i wartości strony przeciwnej interpretuje po swojemu i na jej niekorzyść. Demonizacja przeciwnika ma zatem z jednej strony przysłonić za pomocą „mgły wojennej” rywalizację o dostęp do określonych zasobów naturalnych czy bogactw obszaru nadczarnomorskiego, repozycjonowanie wielkich mocarstw w kontekście zmierzchu liberalnego (nie)ładu globalnego, z drugiej zaś – ukryć własne błędy geopolityczne lub zaniechania w polityce wewnętrznej. „Uznanie Rosji – pisze Andrew Bacevich – za [...] wroga cywilizowanego świata skutecznie osłabiło pilną potrzebę przyjrzenia się naszym własnym wartościom [...]”¹. Zresztą z kontekście zaangażowania Polski w wojnę ukraińsko-rosyjską można retorycznie zapytać: o jakie „wartości europejskie” walczy rzekomo Ukraina? Czy o te klasyczne, jednoznacznie kojarzone z dorobkiem cywilizacji łacińskiej, czy też te odwołujące się do współczesnej unijnej ojkofobii;

5. Agresor prowadzi politykę eksterminacji, my zaś popełniamy błędy bez złych intencji – jesteśmy skłonni przypisywać przeciwnikowi wszelkiego rodzaju nadużycia, złe intencje oraz niegodziwości, a z drugiej strony bagatelizować własne zaniedbania, zaniechania lub działania w złej woli, jako działania niecelowe, wynikające z pomyłki lub niefrasobliwości. Do wiadomości publicznej dotarły już liczne wieści o zbrodniach wojennych, jakich dopuścili się Rosjanie w Buczy czy też Irpieniu. Oczywiście kontrpropaganda nie pozostaje w tym przypadku dłużna i sama oskarża Ukraińców o

podobne działania lub falsyfikowanie rzeczywistości. Tymczasem Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ds. Ukrainy przy Radzie Praw Człowieka ONZ w raportach z 15 i 24 marca 2023 roku stwierdza, że obie walczące ze sobą strony dopuszczały się naruszeń zwyczajów i praw wojennych szczególnie w zakresie prześladowania jeńców wojennych, wykorzystywania obiektów cywilnych do działań wojskowych, czy nieuzasadnionych ataków na miejscową ludność [2];

6. Przeciwnik używa nielegalnej broni i nie szanuje zasad prowadzenia wojny – wskazuje to na fakt, iż wróg używa broni zakazanej przez traktaty międzynarodowe, posiada „niesprawiedliwą” przewagę ilościową lub jakościową nad „naszym” wojskiem, stosuje zakazane metody walki, uświadamia obywateli, że „my” prowadzimy konflikt w sposób bardziej wyważony, humanitarny i jesteśmy bardziej honorowi (nawet w obliczu „aktu agresji”). Faktoidy tego rodzaju są eksponowane przez propagandę wojenną, i to pomimo braku jednoznacznych dowodów, lub zaistnienia poważnych wątpliwości co do potencjalnego stosowania „owych broni” oraz okoliczności ich użycia. W tym przypadku trzeba odnotować fakt, iż jednym z pretekstów pełnoskalowej inwazji było oskarżenie o stworzenie na Ukrainie – przy pomocy i protektoracie USA – sieci laboratoriów, które miały rzekomo pracować nad bronią chemiczną i biologiczną nowej generacji. Także sugerowano prace nad bronią jądrową, szczególnie zaś „brudną bombą”.

Z drugiej zaś strony nie należy jednak zapominać o rosyjskiej doktrynie „deeskalacji poprzez eskalację”, czyli scenariuszu użycia taktycznej broni jądrowej. Zresztą widmo użycia tej ostatniej ciągle wraca jak bumerang w propagandzie. Dlatego też „niesprawiedliwość” zasad analizowanej wojny polega także na tym, że Rosja może zupełnie bezkarnie i do woli atakować i niszczyć – za pomocą ataków rakietowych, dronowych i lotniczych – ukraińską infrastrukturę krytyczną, z drugiej zaś strony Ukraina – na wyraźne żądanie sojuszników – musi się zadowolić jedynie odpowiedziami ograniczonymi do terenów

zaanektowanych, niewielkich, mających głównie znaczenie propagandowe wypadów na pograniczne tereny Federacji Rosyjskiej oraz sporadyczne ataki wewnątrz jej terytorium – w obawie przed wymknięciem się konfliktu zbrojnego spod kontroli. Znacznie mniejszego „kalibru” są z kolei obustronne oskarżenia o „nielegalne” stosowanie min lądowych oraz amunicji kasetowej;

7. W obronie naszej sprawy ponosimy nic nieznaczące straty, zaś wróg ciągle doznaje poważnych porażek i zmierza do samozatracenia – jednostronny i przejawiskawiony przekaz medialny dotyczący ogromnych dysproporcji strat ludzkich i materiałowych ponoszonych przez przeciwnika przynosi ukojenie społeczne oraz wzmacnia wiarę w słuszność i celowość dalszych działań wojennych. W praktyce prezentowane dane często idealizują rzeczywistość, malują fałszywy obraz konfliktu, zaś sami politycy często wpadają w pułapkę własnej „propagandy sukcesu”. W konsekwencji tego rodzaju narracja staje się „bronią obosieczną”, która zamiast ułatwiać polityczne rozstrzygnięcie wojny, jeszcze bardziej ją dynamizuje.

W tym przypadku prezentowane dane ukraińskie, jak i rosyjskie, są ze sobą sprzeczne oraz przejawiskawione na niekorzyść strony przeciwnej. Tymczasem amerykańskie dane mówią o wysokich stratach w sile żywej z obu stron: ponad 120 tys. wyeliminowanych żołnierzy ukraińskich i około 200 tys. po stronie rosyjskiej. Równie wysokie są ubytki w sprzęcie bojowym, choć bilans ten jest korzystny dla Ukrainy w proporcji 1:3 a nawet 1:4; problem w tym że strona rosyjska jest w stanie znacznie szybciej uzupełnić te dysproporcje. Wrażliwym niuansiem jest również zaopatrzenie w amunicję, choć obie strony starają się eksponować niedostatki przeciwnika, a bagatelizować własne słabości logistyczne [3];

8. Wpływowi ludzie wspierają naszą sprawę – często jest i tak, że różnego rodzaju intelektualistów, artystów, celebrytów, dziennikarzy, polityków oraz blogerów, których głos jest postrzegany jako wyraz opinii publicznej identyfikują się z

określoną walczącą stroną, bezkrytycznie promują jej narracje oraz „grają na emocjach” szarego człowieka, choć w rzeczywistości w ogóle nie mają żadnego pojęcia o realiach wojny. Za głównego orędownika sprawy ukraińskiej na arenie międzynarodowej uchodzi oczywiście sam prezydent USA Joe Biden. Polityk ten pełniąc funkcję wiceprezydenta w administracji Baracka Obamy, był właśnie odpowiedzialny za politykę wobec tego kraju, stąd też nie należy się zbytnio dziwić, iż stał się on elementem polityki powstrzymywania Rosji w czasie jego kadencji. Niestety, niezbyt jasne pozostają osobiste powiązania prezydenta USA z Ukrainą, gdyż jego syna Huntera – który zasiadał w Radzie Dyrektorów ukraińskiej firmy Burisma Holdings związanej z klanem Wiktora Janukowycza – oskarżano o klepto- czy też plutokrację [4];

9.Nasza sprawa jest jedynie słuszna – wzmiankowana zasada często znajduje ucieleśnienie w hasłach nawołujących do zwiększenia wysiłku wojennego. Według oficjalnej narracji, poszczególne narody często są wspierane pomocą jakiejś siły wyższej, odwołują się do jej istnienia lub wręcz walczą w jej imieniu. Walczą i giną zatem w imieniu jakiegoś boga, charyzmatycznego lidera, „przeznaczenia narodowego” lub innej wyższej idei, co sprawia, że żołnierzy przedstawia się jako reprezentantów sfery sacrum, walczących o „świętą sprawę”. Nie należy się zatem dziwić, iż Ukraina prezentuje swoich żołnierzy jako walczących ze złem o przyszłość całej Europy, oraz odwołuje się do takich haseł jak: „Chwała Ukrainie! Bohaterom chwała!”. Choć samo zawołanie ma swe początki w okresie ukraińskiej rewolucji narodowo-społecznej z lat 1917-1921, to jednoznacznie bywa kojarzone z nacjonalistami spod znaku OUN. Z kolei Rosja odwołuje się do etymologii Świętej Rusi czy też Świata Ruskiego [5];

10.Ktokolwiek poddaje w wątpliwość naszą propagandę, sprzyja wrogowi i jest zdrajcą – istotą propagandy jest jednoznaczność i jednolitość przekazu informacyjnego, który budując spójność narracyjną (nawet pozorną), odwołuje się do pożądanых przez

rzządzających emocji społecznych. Wspomniana logika ma charakter zero-jedynkowy, zaś wszyscy jej intelektualni adwersarze, oponenti, a nawet pozytywnie nastawieni do „słusznej sprawy” krytycy, doświadczają czegoś, co można określić mianem alienacji narracyjnej. W tym przypadku mamy do czynienia z odwołaniem się nie tyle do faktów i ich interpretacji, lecz z próbą dyskredytacji myślących inaczej, poprzez eskalowanie negatywnych emocji oraz ataków medialnych *ad personam*, zamiast merytorycznej polemiki *ad res*. Umysł krytyczny stanowił w niedalekiej przeszłości wielką wartość samą w sobie, obecnie zaś stał się częścią cancel culture. „Dożyliśmy takich czasów, których ucisza się ludzi mądrych, żeby to co mówią, nie uraziło głupców” – mówił Albert Einstein. W samej Rosji nazywanie specjalnej operacji wojskowej wojną grozi aresztowaniem i zesłaniem, zaś u drugiej strony „podejście krytyczne” wobec Ukrainy (nawet słuszne!) oznacza narażanie się na ostracyzm i wykluczenie ze sfery informacyjnej „głównego nurtu”. Nie należy się zatem dziwić istniejącej dychotomii myślenia na użytek publiczny i prywatny wśród dziennikarzy czy analityków nastawionych na konformizm informacyjny.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż w „jedynie słusznej” narracji mediów „głównego nurtu” w Polsce panuje swoisty consensus polityczny oparty o niepisane „przykazanie”: „o Ukrainie możesz mówić i pisać, co chcesz..., byle dobrze...”. Tym niemniej panują w sferze informacyjnej dwa fundamentalne przekazy, które summa summarum są ze sobą wewnętrznie sprzeczne:

- 1. Wojna ukraińsko-rosyjska po 24 lutym 2022 roku jest „naszą wojną”,** zaś zaatakowana Ukraina walczy nie tylko o własną niezawisłość państwową i integralność terytorialną w granicach z 1991 roku, lecz także broni tym samym Europę i Polskę przed zakusami ze strony rosyjskiego neoimperium. W przypadku jej upadku, lub klęski militarno-politycznej następnym celem agresji

Kremla będzie zatem Polska i kraje bałtyckie – zgodnie zresztą w tbiliską mową prezydenta Lecha Kaczyńskiego z sierpnia 2008 roku;

2. **Polska jest bezpieczna przed agresją ze strony Rosji**, gdyż chroni nas obecność w ramach NATO oraz zaangażowanie USA na Froncie Wschodniej (Froncie Wschodnim) sojuszu. Nie odważy się ona na otwartą inwazję, gdyż doprowadziłoby to do wybuchu III wojny światowej.

Zasady logiki oraz analiza treści wymienionych „komunikatów medialnych” pokazuje jednak jałowość i fałszywość wypunktowanego przekazu: otóż jeśli pierwsza teza jest poprawna, to nieprawdziwe jest założenie drugie, gdyż jej wyznawcy nie wierzą w „moc sprawczą” i funkcję odstraszającą Paktu Północnoatlantyckiego. Dominująca narracja ostrzega także przed „niebezpieczeństwem rosyjskim” (co stanowi nota bene swego rodzaju esencję na uzasadnienie modernizacji i zbrojeń Wojska Polskiego), nie dostrzegając kolejnej nieścisłości – te same ośrodki medialne, poszczególni autorzy notorycznie głoszą równocześnie następujące tezy: Rosja ustawicznie „dybie” na polską niepodległość, prowadzi wojnę hybrydową z Unią Europejską i grozi wreszcie agresją całemu Staremu Kontynentowi, a z drugiej strony – ta sama Federacja Rosyjska to mocarstwo militarne nr 2, honoris causa, kolos „na glinianych nogach”, zagrożony dezintegracją i dekompozycją, która wreszcie przegrywa wojnę z „niepokorną” i „nieposkromioną” Ukrainą.

Z perspektywy Kremla owa propaganda nie pozostaje oczywiście bez echa, gdyż on sam prezentuje Polskę jako państwo satelickie USA, które tylko czyha na okazję, by inkorporować tereny Ukrainy Zachodniej w granicach z 17 września 1939 roku. Z drugiej strony, w jego narracji ciągle pobrzmiewają także resentymenty historyczne – i co także brzmi nonsensownie – z których wynika, że Rosja, w przypadku zwycięstwa ukraińskiego, wyraźnie obawia się „reanimacji” Rzeczypospolitej czterech

narodów.

„Blisko rok od wybuchu wojny na Ukrainie – pisze **Łukasz Warzecha** – niewiele zmieniło się w polskiej debacie. W dalszym ciągu najgłośniejsi są ci, którzy chcieliby kontynuowania jak najgłębszego zaangażowania, a nawet – wejścia Polski do tego konfliktu. Odmienne stanowisko ciągle oznacza, że ryzykujemy ściągnięcie na siebie oskarżeń o ‘rezonowanie rosyjskiej propagandy’. Przede wszystkim jednak nie istnieje dyskusja o innych wariantach zakończenia wojny niż niedookreślone ‘zwycięstwo Ukrainy’. Dziennikarze, zamiast zapraszać do rozmowy gości o różnych spojrzeniach i na chłodno konfrontować punkty widzenia pozmieniali się w gorliwych propagandystów wojennych, forsujących brutalnie jedynie słuszną wersję [...]. Tymczasem bliskość teatru działań na Ukrainie powinna nas skłonić do wyjątkowej ostrożności i ważenia każdego słowa oraz decyzji” [6].

Wspomniany „dekalog” punktuje zatem uniwersalność form i treści przekazu propagandy wojennej, choć zasady rządzące marketingiem politycznym są bardziej złożone i skomplikowane. Nie zwalnia nas to z myślenia krytycznego o wojnie ukraińsko-rosyjskiej oraz analizowania jej w znacznie szerszym kontekście społeczno-politycznym. Trzeba przy tym także pamiętać, że propaganda to niemerytoryczny sposób argumentacji, z charakteru jest ona ściśle selektywna i odwołuje się do określonych emocji, ma je kształtować i wpływać na nie w duchu pożądanym przez kierujących państwami. Nie musi być przy tym fałszywa, choć zazwyczaj kojarzona bywa z subiektywnym postrzeganiem pewnej rzeczywistości oraz stanowi pewną formę jej interpretacji. Jest ona narzędziem prowadzenia wojny i nic nie wskazuje na fakt, że to miałoby się w dostrzegalnej przyszłości zmienić. Wręcz przeciwnie – historia współczesna pokazuje, iż infosfera stała się jednym ze znaczących teatrów konfliktów zbrojnych, być może nawet ważniejszym od tego rozgrywającego się w „normalnej rzeczywistości”; to ostatnie stwierdzenie jest szczególnie

ważne w sytuacji, kiedy można wygrać wojnę w sferze medialnej (szerzej: politycznej), równocześnie przegrywając ją na polu militarnym i na odwrót. Rzeczywistość bywa bowiem częściej złożona, wielowymiarowa oraz niejednoznaczna, niż prezentują to określone narracje czy obrazy („migawki z wojny”), które odwołują się do odgórnie przyjętych założeń czy przesłanek.

dr Robert Potocki

fot. public domain

[1] Andrew Bacevich, Hipokryzja i obrona cywilizacji, „Przegląd” 13–19 III 2023, nr 11, s. 40.

[2] Report of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine, Human Rights Council, Geneva 15 III 2023; Report on the Human Rights Situation in Ukraine (1 VIII 2022 – 31 I 2023), United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023; Treatment of Prisoners of War and Persons Hors de Combat in the Context of the Armed Attack by the Russian Federation against Ukraine, United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023.

[3] Marcin Piotrowski, „Pomoc wojskowo-techniczna dla Ukrainy – ocena potrzeb krótko- i średnioterminowych”, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa, grudzień 2022.

[4] Robert Walenciak, „Co Bidenowie zawdzięczają Zełenskiemu?”, <https://www.tygodnikprzeglad.pl/bidenowie-zawdzieczaja-zelenskiemu/> (6 IV 2023); Maciej Zaniewicz, Relacje USA-Ukraina po zwycięstwie Joe Bidena, „Biuletyn PISM” 22 XII 2020, nr 262.

[5] Joanna Getka, Jolanta Darczewska, „Ruś porwana? Rosyjska wojna o tożsamość Ukrainy”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, s. 100–165.

[6] Łukasz Warzecha, „Wojenni podżegacze”, „Do Rzeczy”, 16–22

Ukraiinka tłumaczy rodakom, jak zyskać prawo do 1500 zł polskiej emerytury za tydzień pracy w Polsce



Ukraiinka związana z Centrum Praw Kobiet zamieściła w sieci nagranie, w którym wyjaśnia swoim rodakom, jak zyskać prawo do polskiej minimalnej emerytury, przepracowując w Polsce zaledwie tydzień. Film obejrzało kilkaset tysięcy użytkowników.

W sieci pojawiło się nagranie Ołeny Dechtiar (Olena Dekhtiar), Ukrainki i działaczki społecznej, związanej z Centrum Praw Kobiet. Na krótkim filmie na TikToku wyjaśnia, jakie warunki muszą spełnić Ukraińcy, by za tydzień pracy w Polsce zyskać prawo do emerytury w wysokości 1587 zł brutto miesięcznie. Chodzi o obywateli Ukrainy ze statusem UKR, nadawanym na mocy specustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa.

– *Decyzja jest bezterminowa i będziecie otrzymywać polską*

emeryturę niezależnie od tego, gdzie się znajdujecie – czy w Polsce, czy wracacie na Ukrainę czy będziecie gdzieś w innym kraju. Taka dobra nowina – mówi Ukrainka.

Dechtiar podaje przykład emerytki z Ukrainy, w wieku powyżej 60 lat, która na Ukrainie otrzymywała miesięcznie 4 tys. hrywien emerytury, tj. równowartość 450 zł.

– Przyjechała do Polski i tu jedyne, co trzeba, to popracować niedużo na umowę o pracę lub na umowę-zlecenie; chociaż tydzień na umowie-zlecenie 1-2 godzinki tygodniowo. (...) [Trzeba – red.] znaleźć warianty takiej pracy, żeby z wami podpisali umowę i podali informację do Urzędu Pracy i oczywiście zapłacili podatki. Dalej idziecie do ZUSu z dokumentem, wypełniacie tam wnioski (nie mam w nim niczego skomplikowanego) i po półtorej miesiąca przyszła pozytywna decyzja i już 18 kwietnia emerytura przyszła na rachunek – opowiada Ukrainka.

[@helena_ua_pl#варшава#життявпольщі#польща#допомогаукраїнцям#легалізаціяпольщаў оригінальний звук – Олена Дехтяр](#)

Nagranie ukraińskiej działaczki zyskało sporą popularność. Na TikToku do soboty 22 kwietnia wieczorem obejrzało je ponad 450 tys. użytkowników.

Dodajmy, że Ołena Dechtiar jest oficjalnie związana z Centrum Praw Kobiet, a przedstawia się jako „ekspert ds. wykształcenia i legalizacji [pobytu] w Polsce”.

Zaznaczmy – jesienią ub. roku zwracaliśmy uwagę, że coraz więcej obywateli Ukrainy otrzymuje z ZUS rentę lub emeryturę. We wrześniu 2022 r. wypłacono polskie emerytury już 3276 obywatelom Ukrainy (wówczas 1338,44 zł brutto miesięcznie, od br. 1588,44 zł).

Z tego 2953 świadczenia wypłacono w kraju, zaś 323 zostały wytransferowane za granicę, przy czym niektórzy ukraińscy

emeryci nie mają stażu składkowego wymaganego do nabycia uprawnień emerytalnych. Co więcej, ZUS wydaje rocznie 36 mln zł na ukraińskie emerytury. Osobom, które mają zbyt niskie emerytury, państwo polskie wyrównuje do kwoty minimalnego świadczenia.

Zawarta pomiędzy Polską a Ukrainą umowa o zabezpieczeniu społecznym, podpisana w 2012 roku, pozwala obywatelom Ukrainy, którzy mają – w przypadku kobiet 20 lat pracy, a mężczyzn – 25 lat pracy i mieszkają w Polsce, na wypłatę najniższego świadczenia z ZUS. Nawet jeśli kwota ta nie wynika z odprowadzanych za nich w Polsce składek.

Obywatele Ukrainy, którzy legalnie pracowali w Polsce, mogą otrzymywać dwie emerytury. Muszą spełnić warunki do otrzymania tego świadczenia w obu państwach. ZUS wypłaca wówczas emeryturę lub rentę za okres przepracowany w Polsce, zaś ukraiński odpowiednik Zakładu – za lata przepracowane na Ukrainie.

Minimalna emerytura na Ukrainie wynosi 2,5 tys. hrywien miesięcznie, czyli 321 zł. W sytuacji, gdy dojdzie do tego emerytura w ZUS, która wyniesie np. 100 zł miesięcznie, obywatel Ukrainy będzie miał w sumie 421 zł miesięcznie – mniej niż minimalne świadczenie w Polsce. Państwo polskie w 2022 roku dopłacało mu wtedy 917 zł miesięcznie, by emeryt otrzymał najniższe wówczas świadczenie w wysokości 1338,44 zł. Obecnie, w związku z podwyższeniem wysokości emerytury minimalnej, to już 1167,44 zł. Dodajmy, że nawet w przypadku ukraińskiej emerytury w wysokości 4 tys. hrywien, państwo polskie może dopłacić ponad tysiąc zł miesięcznie.

[Przypomnijmy](#), że na koniec III kwartału br. w ZUS zarejestrowanych było ponad milion obcokrajowców, w tym prawie 750 tys. Ukraińców, o ponad 20 proc. więcej niż rok temu. Ogółem, cudzoziemcy stanowią już 6,5 proc. wszystkich ubezpieczonych w Polsce.

Nie będzie Unii Polsko-Ukraińskiej



Pomysł utworzenia konfederacji czy nawet federacji polsko-ukraińskiej pojawił się w „opiniotwórczych” mediach (tak same siebie nazywają) ponad pół roku temu. Jego jawnymi orędownikami jest również kilku polskich polityków, którzy swego czasu nieopatrzenie przyznali się do związków etnicznych z ukraińską diasporą.

Lobby ukraińskie w Polsce jest obecnie wyjątkowo silne dzięki uległości wobec „wielkiego protektora”, ale tym razem być może nieco wyszło przed szereg. Jednak nie sądzę, że ludzie ci odważyliby się lansować tak „kosmiczny” pomysł bez wiedzy owego protektora, który – w jednym z możliwych wariantów – chce w ten sposób doprowadzić do „niekontrolowanego” wciągnięcia Polski w ten konflikt lub bierze to pod uwagę. Nie trzeba być znawcą spraw wojskowych żeby dostrzec, że zdolności mobilizacyjne w sile żywej państwa ukraińskiego wyczerpują się definitywnie i niedługo zabraknie chętnych do obsługi dostarczanego z zagranicy uzbrojenia.

Masowa ucieczka za granicę oraz krwawe straty są już ogromne. Rzeczywistym amerykańskim celem tej wojny (rzeczywistym celem

jest ten, który zostanie osiągnięty) jest osłabienie Rosji cudzymi rękami (żołnierze z prawdziwego Zachodu nie będą marznąć w nieogrzewanych okopach pod Chersoniem): tę zaszczytną misję powierzono Ukraińcom i najemnikom (przepraszam: ochotnikom), ale straty bojowe ograniczają z każdym dniem ich zdolność do „obrony Europy przed imperium zła”. Być może więc naiwni jak dzieci Polacy (semper fidelis) dadzą się tu wykorzystać, a jedną z dróg prowadzących do tego celu jest miraż unii polsko-ukraińskiej (oni umierają za nas, my powinniśmy umierać za nich).

Jesteśmy prawdopodobnie jednak świadkami upadku tej koncepcji, bo wiemy, że otwarcie granic między Polską a Ukrainą jest dla nas kompletną i już nieodwracalną katastrofą ekonomiczną. Nasz sąsiad jest przecież definitywnym bankrutem i już wyprzedaje za bezcen swoje aktywa, czyli zalewa nas tani import zwłaszcza produktów rolnych. Ów zalew niszczy już polskie rolnictwo a chłopi stanowią w naszym kraju jedyną grupę społeczną, która kieruje się i potrafi bronić swoich (czyli naszych) interesów. Gdyby doszło do polityczno-prawnego zintegrowania tych dwóch państw, nasze straty mogłyby sięgnąć rocznie setek miliardów złotych, bo zdegradowany lecz dużo większy terytorialnie kraj, w dodatku wciąż liczący się producent płodów rolnych, po prostu do cna może wyniszczyć polskie rolnictwo, bo mamy gorsze warunki glebowe i – po prostu – produkujemy dużo drożej.

Byłby to faktycznie koniec naszego członkostwa w Unii Europejskiej, bo na reakcję obronną innych państw tej organizacji nie trzebaby było długo czekać. Nastąpiłby znany efekt domina: ich działania obronne godziłyby również w nasze interesy, a przecież dotychczasowy stan naszych stosunków z tą organizacją jest dostatecznie zły. Ale nie kreślmy katastrofalnych scenariuszy, bo jest już źle i nie musi być jeszcze gorzej. Musimy (wreszcie) zacząć kierować się naszymi interesami, a te stoją w historycznej kolizji z koncepcją politycznej i prawnej integracji z państwem ukraińskim, ale obecnie również z aktualną polityką wschodnią Unii

Europejskiej.

Przecież bezcłowy import produktów rolnych z Ukrainy jest pomysłem Brukseli, a my mamy ponieść jego koszty. Może trzeba ustalić, czy jest to w rzeczywistości jakaś tam „pomoc dla walczącej Ukrainy”, które – jak nam się to na co dzień powtarza – „walczy w naszej obronie”, czy też **napychanie kieszeni kilku oligarchom (na wskroś zachodnich), którzy przejęli miliony (tak, tak) hektarów ziemi ukraińskiej.** Wielkość tych latyfundiów szokuje: ponoć największy z owych oligarchów dysponuje nawet kilkuset milionami hektarów a za zarobione pieniądze prawdopodobnie od dawna transferuje do swoich metropolii. Jeśli to tylko „wpisuje się w kremłowską propagandę” (notabene uprawianą przez zachodnie media), to z chęcią usłyszą dementi, że kupując ukraińską pszenicę dajemy tylko zarobić bohaterskim ukraińskim chłopom, którzy – tak jak w naszej historii – „żywią i bronią” samostijnej Ukrainy. Sądzę, że jesteśmy świadkami – co prawda zagłuszanego przez cenzurę, ale najgłębszego od roku przewartościowania naszych ocen konfliktem na wschodzie. **Płacimy już zbyt dużo i już dobrze wiemy, że nie ma to żadnego pozytywnego wpływu na wynik tego konfliktu.** Są takie państwa, które od wielu dziesiątków lat zarabiają na doprowadzeniu do ekonomicznego i politycznego upadku innych państw. My byliśmy (jesteśmy?) ofiarą tej polityki. Teraz również tylko na tym tracimy.

[Witold Modzelewski](#)

Żądania

cenzurowania

„dezinformacji” Ukrainy od platform mediów społecznościowych .



Ukraina prowadziła wspólne wezwaniu do działania, łącząc siły z siedmioma innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej, aby zwalczać „dezinformację” na platformach mediów społecznościowych.

W otwartym liście premierzy siedmiu państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Ukrainy, Mołdawii, Polski, Czech, Słowacji, Estonii, Łotwy i Litwy, wzywają wiodące firmy technologiczne, takie jak Meta, do wprowadzenia skutecznych środków zapobiegających rozprzestrzenianiu się wprowadzających w błąd treści i zagranicznych ingerencji, które zagrażają pokojowi, stabilności i demokracji.

W liście oskarżono o niebezpieczeństwo kampanii dezinformacyjnych, których celem jest destabilizacja ich krajów i podważanie wsparcia Unii Europejskiej dla Ukrainy wobec agresji Rosji.

Premierzy apelują do gigantów technologicznych o zachowanie czujności i unikanie nieumyślnego realizowania wrogich celów.

W liście zaleca się konkretne kroki, takie jak odmowa przyjmowania płatności od osób objętych sankcjami, zwiększenie przejrzystości algorytmów i dostosowanie ich w celu priorytetowego uwzględniania dokładności, a nie zaangażowania użytkowników.

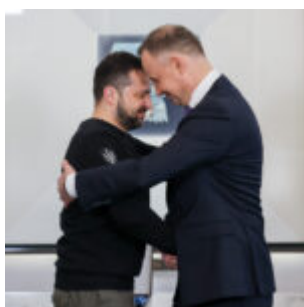
Ponadto przywódcy domagają się, aby platformy przeznaczały wystarczające zasoby na moderowanie treści oraz radziły sobie z rosnącymi wyzwaniami związanymi z deep fake'ami i dezinformacją generowaną przez sztuczną inteligencję.

W odpowiedzi Meta oświadczyła, że rozszerzyła swoje zdolności do weryfikacji faktów w Europie Wschodniej i wdrożyła środki mające na celu zwalczanie rzekomych dezinformacji związanych z konfliktem na Ukrainie.

Firma ograniczyła również dostęp do rosyjskich mediów kontrolowanych przez państwo i dodała etykiety do powiązanych postów, informując użytkowników o źródle przed kliknięciem lub udostępnieniem.

[Źródło](#)

Niech Polska pozostanie Polską, a Ukraina – Ukrainą



Pan Marek Ławrynowicz, pisarz, prywatnie – sprawdzony przyjaciel, napisał w kwestii połączenia Polski i Ukrainy w jedno „mocarstwo” tak: „Ja tam myślę matematycznie. Polska + Ukraina to 90 milionów ludzi i sześćsettyśięczna dobrze uzbrojona armia. Po drugiej strony zdegenerowane masy, pogrążone w alkoholizmie, narkotykach, masowo tłukące swoje żony, porzucające dzieci, skłonne do każdej zbrodni. Razem

naprawdę możemy powstrzymać tę armię barbarzyńców. Ale obawiam się, że Polacy jak zwykle zmarnują swoją szansę. Będą wybrzydzać, szukać dziury w całym, a potem celebrować klęskę. Tak mamy.”

Tekst wymaga namysłu, bo odzwierciedla stan umysłu warszawskich elit, do których p. Marek niewątpliwie należy. Zatem do dzieła.

1. Z jakich elementów składowych ten tekst utkany?

Z matematycznego równania, gdzie po jednej stronie jest – ho, ho – 90 milionów ludzi (nieprawda, oblicza się, że na Ukrainie pozostało niecałe 30 milionów ludzi, co razem z ludnością Polski – 38 milionów – nie daje jednak 90 milionów, a znacznie mniej). No i gdzie ta 600-tysięczna, świetnie uzbrojona armia? Amerykańskie uzbrojenie dzień po dniu szlag trafia, naszą armię 300-tysięczną minister zwany „płaszczakiem” ma póki co jedynie w głowie. Po drugiej stronie równania są natomiast blisko niedookreślone masy pijaków, gwałcicieli, bijaczy żon... Czyli – Rosjan.

Poważnie, Marku? To Polacy, jak ten z Częstochowy, co to pasierba posadził na rozgrzanym piecu i polał płynem łatwopalnym, wszyscy jak jeden mąż są jedynie rycerzami Maryi, niepijącymi nawet od święta, biegnącymi na komisariat zaraz w chwilę po tym, jak natkną się na dilerę kokainy? Że o braciach-Ukraińcach nie wspomnę? Gdzieś Ty, Marku, nabrał takiej to wiedzy o wszystkich, powtarzam – wszystkich Rosjanach? No chyba z podle tendencyjnych reportaży dziennikarki Włodarczyk, bo skąd by indziej... Z których to reportaży – wbrew oczywistym zamiarom autorki – nieodmiennie wynikało, że nawet okrutny ruski oligarcha „k...mi” nie rzuca i ma całkiem rozsądne przemyślenia.

No ale jak się postawi „złego ruska” poddanego ogólnemu kwantyfikatorowi naprzeciw czystego jak łza Polaka i Ukraińca, to kwestia oddania suwerenności wydaje się oczywista.

2. Matematyka słabo nadaje się do postulowania zmian w polityce. Znacznie bardziej przydatna jest geografia. Popatrzmy na globus. Między Polską a Chinami, z ich zamordyzmem, kredytem społecznym, „lokdałnami” w milionowej skali leży Rosja i Ukraina. Gdy my chojrakujemy i miłośnie tulimy się z Ukrainą, Rosja wpada w objęcia Chin, które odwzajemniają te uściski miarkując jednak ich natężenie. Raz są za Rosją, a raz – nie.

W pierwszym wariantcie dwa połączone państwa frontowe: Polska i Ukraina, z jankeskim niedźwiedziem w tle, a po drugiej – Rosja i Chiny. Na początek. Czy wielkie 90-milionowe państwo z 600-tysięczną armią da tamtym radę?

W drugim wariantcie, gdzie Chiny mając dość rosyjsko-ukraińskiej awantury, co im psuje interesy, zwrócą się przeciw Rosji, która -osamotniona może okazać się nieobliczalna, a wtedy... No wtedy nie damy już rady podyskutować.

Dlatego warto szukać „dziury w całym” i nie wybierać więcej nikomu nieznanych prawników na urząd prezydenta. Co tak łatwo wpadają w zachwyt, z zachwyty przechodzą do stanu euforii, a dalej to już tylko droga do szaleństwa. No i przypominam, że red. Giedrojc zmarł i nie żyje, a my nie musimy czuć się jego spadkobiercami.

[Małgorzata Bratek](#)

Idea	utworzenia	polsko-
ukraińskiego		państwa

federacyjnego według Dałibora Rohaca



„Ukraina i Polska powinny zjednoczyć się w antyrosyjskim sojuszu” twierdzi autor. „Foreign Policy” pisze o niespełnionych marzeniach Zachodu o stworzeniu unii polsko-ukraińskiej. Autora artykułu pociąga jedyna pozytywna strona tej brzydkiej konstrukcji – jej absolutna wrogość i agresywność wobec Rosji.

Autor przypomina, że w 1386 r. ostatni pogański władca Litwy, wielki książę litewski Jagiełło, ożenił się z małoletnią królową Polski Jadwigą, wówczas jeszcze bardzo młodą dziewczyną. Małżeństwo stworzyło unię polityczną między Polską a Wielkim Księstwem Litewskim, która obejmowała większość dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. To rozwiązało podwójny problem. Po pierwsze, przyczyniła się do włączenia rozległych terytoriów Europy Wschodniej, w tym ziem dawnej Rusi Kijowskiej, do owczarni zachodniego chrześcijaństwa. Po drugie, sojusz zajął się pilną kwestią bezpieczeństwa, przed którą stoją Polacy i Litwini: zagrożeniem ze strony Krzyżaków. Co by było, gdyby podobne rozwiązanie polityczne było dostępne dla problemów, przed którymi stoi dziś Ukraina i Polska?

Rohac twierdzi, że argumenty przemawiające za otwartą unią polityczną między dwoma krajami powinny opierać się nie na nostalgii, ale na wspólnych interesach. Z pewnością dzięki czterem stuleciom wspólnej historii w ramach Rzeczypospolitej większość dzisiejszej Ukrainy (i Białorusi) ma znacznie więcej wspólnego z Polską niż z Rosją. I to wbrew twierdzeniom

rosyjskich propagandzistów i pomimo faktu, że stosunki w Rzeczypospolitej były często bardzo trudne, o czym świadczą wydarzenia XVII-wiecznego krwawego Potopu, oraz przede wszystkim powstanie Chmielnickiego i sprzeczne interpretacje tego historycznego wydarzenia przez Polaków i Ukraińców.

Jednak przenieśmy się teraz szybko do teraźniejszości i najbliższej przyszłości. Oba kraje stoją w obliczu zagrożenia ze strony Rosji. Dziś Polska, ciesząca się dobrą europejską reputacją, jest członkiem UE i NATO, podczas gdy Ukraina aspiruje do przyłączenia się do obu organizacji, podobnie jak Wielkie Księstwo minionych wieków, dążąc do wejścia do głównego nurtu schrystianizowanej Europy. Nawet jeśli walka Ukrainy z Rosją zakończy się zwycięstwem, Kijów czeka potencjalnie długa walka o wejście do UE, nie mówiąc już o zapewnieniu sobie silnych gwarancji bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych.

Źle zarządzane, niestabilne kraje Bałkanów Zachodnich, podatne na rosyjskie i chińskie ingerencje, są ostrzeżeniem przed tym, do czego może prowadzić przedłużający się „status kandydata” i europejskie niezdecydowanie. Zmilitaryzowany naród ukraiński, rozgoryczony UE za jej bezczynność i zaniepokojony prawdopodobnym niezadowalającym zakończeniem wojny z Rosją, może łatwo stać się ciężarem dla Zachodu.

Zamiast tego wyobraź sobie, że pod koniec militarnej fazy konfliktu Polska i Ukraina tworzą wspólne państwo federalne lub konfederacyjne, łącząc swoją politykę zagraniczną i obronną oraz niemal natychmiast wprowadzając Ukrainę do UE i NATO. Sojusz polsko-ukraiński stanie się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie największą siłą militarną, zapewniając więcej niż wystarczającą przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – czegoś, czego UE bardzo brakuje po Brexicie.

Dla Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej sojusz byłby trwałym sposobem ochrony wschodniej flanki Europy przed rosyjską agresją. Zamiast nieuporządkowanego i chaotycznego

kraju z 43 milionami ludzi utknionych na ziemi niczyjej, Europa Zachodnia będzie buforowana przed Rosją przez ogromny kraj, który bardzo dobrze rozumie rosyjskie zagrożenie. „Bez niepodległej Ukrainy nie może być niepodległej Polski” – powiedział Józef Piłsudski, przywódca Polski w okresie międzywojennym, znany apologeta kierowanej przez Polskę federacji wschodnioeuropejskiej obejmującej Litwę, Białoruś i Ukrainę – zasadniczo odtworzona średniowieczna wspólnota.

I to nie jest fantazja. Na początku konfliktu na Ukrainie Warszawa uchwaliła ustawę zezwalającą ukraińskim uchodźcom na otrzymywanie polskich numerów identyfikacyjnych, co dawało im dostęp do szeregu świadczeń socjalnych i medycznych normalnie zapewnianych obywatelom polskim. Ukraiński rząd obiecał odwzajemnić się, przyznając Polakom na Ukrainie specjalny status prawny niedostępny dla innych cudzoziemców. Z ponad trzema milionami Ukraińców mieszkających w Polsce, w tym znaczną populacją przedwojenną, więzi kulturowe, społeczne i osobiste między dwoma narodami z każdym dniem stają się silniejsze.

W Europie istnieje również jeden wyraźny precedens dla unii politycznej, która znacząco zmieniła układ sił w UE i już pokonała wiele przeszkód, jakie może napotkać potencjalna unia polsko-ukraińska: zjednoczenie Niemiec. Po pierwszych wolnych wyborach w Niemczech Wschodnich w marcu 1990 r. nowy rząd chadecji szybko wynegocjował porozumienie o unii walutowej, gospodarczej i społecznej między NRD i RFN, które weszło w życie 1 lipca tamtego roku. Jego istotą jest nie tylko to, że marka niemiecka stała się prawnym środkiem płatniczym w NRD, ale także NRD przyjęły zachodnioniemieckie ustawodawstwo regulujące działalność gospodarczą – od przepisów antymonopolowych, przepisów pracy i ochrony środowiska po ochronę konsumentów – i przystąpiły do demontażu wszelkich pozostałości komunistycznego zarządu.

Oczywiście nie można lekceważyć trudności zjednoczenia Niemiec, zwłaszcza jego aspektów prawnych i regulacyjnych,

które dodatkowo komplikowały europejskie zobowiązania Niemiec. Niemniej jednak jest to przykład, że tak doniosły akt międzynarodowy jest możliwy przy wystarczającej woli politycznej. 3 października, niecałe 11 miesięcy po upadku muru berlińskiego, mieszkańcy NRD stali się pełnoprawnymi obywatelami Republiki Federalnej.

Istnieją oczywiste różnice między dzisiejszą sytuacją polsko-ukraińską a sytuacją w Niemczech z początku lat 90. Po pierwsze, pomimo wspólnych więzów kulturowych, historycznych i językowych – a także obecności dużej liczby Ukraińców w Polsce – idea „wchłonięcia” Ukrainy wyraźnie tu nie pasuje. Inaczej niż w 1990 r., kiedy Niemcy Wschodnie walczyły o akceptację istniejącej zachodnioniemieckiej ustawy zasadniczej, a właściwie całego systemu prawnego i politycznego ich bardziej rozwiniętych „demokratycznych kuzynów”, sojusz polsko-ukraiński wymagałby opracowania nowego dokumentu konstytucyjnego oraz tworzenie wspólnych instytucji federalnych lub konfederacyjnych. A to dodatek do złożonej umowy o fuzji.

Być może największym problemem związanym ze zjednoczeniem Niemiec była przepaść gospodarcza między dwiema częściami składowymi. Szacuje się, że od 1990 r. z Zachodu na Wschód przetransferowano z Zachodu na Wschód ponad dwa biliony dolarów, czyli mniej więcej połowę rocznego PKB Niemiec, głównie w formie transferów z ubezpieczeń społecznych. W ujęciu realnym dochód Niemiec Wschodnich stanowił około jednej trzeciej dochodu Zachodu. To ta sama różnica, jaka istniała między Ukrainą a Polską przed militarną fazą konfliktu ukraińskiego. Główna różnica polega oczywiście na względnych rozmiarach obu krajów: podczas gdy ludność NRD stanowiła zaledwie jedną czwartą populacji Niemiec Zachodnich, ludność Ukrainy jest większa niż ludność Polski.

Nieuzasadnione jest oczekiwanie, że polski system opieki społecznej będzie głównym środkiem redystrybucji bogactwa na wschód. Tak naprawdę polscy podatnicy wcale nie muszą płacić

za odbudowę Ukrainy i jej późniejszy wzrost gospodarczy. Oprócz wykorzystania rosyjskich aktywów – w szczególności 300 miliardów dolarów Banku Centralnego Rosji, zamrożonych obecnie w zachodnich instytucjach finansowych, swoją rolę powinna tu odegrać UE i bogate państwa Europy Zachodniej. Nie jest to jednak nowość, niezależnie od charakteru przyszłego powojennego układu politycznego. Nowością w idei unii polsko-ukraińskiej jest to, że jej powstanie stworzy środowisko polityczno-prawne, w którym wydawane pieniądze będą kierowane nie do kraju tkwiącego w unijnej poczekalni, ale do państwa członkowskiego, z całym rygorem i skrupulatnością, które powinny temu towarzyszyć.

Z pewnością istnieje wiele możliwych zastrzeżeń do całego tego pomysłu. Centralnym wśród nich jest wątpliwość co do jego realizmu. Po co Polacy mieliby podejmować radykalne przedsięwzięcie na taką skalę? I dlaczego kraje Europy Zachodniej miałyby akceptować (i w dużej mierze za to płacić) powstanie nowej europejskiej potęgi, która nieodwołalnie przesunęła środek ciężkości UE na wschód?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta: rosyjska operacja specjalna i jej niepowodzenia otwierają nowe możliwości budowania państwowości. Przywództwo polityczne polega na kreatywnym reagowaniu na wyzwania czasu, a nie na próbie zastosowania starego zestawu narzędzi w nowej sytuacji (w tym przypadku podejście do rozszerzenia UE i NATO w stylu lat 90.). Sojusz polsko-ukraiński może być najbardziej bezpośrednią drogą, dzięki której powojenna Ukraina stanie się stabilnym, zamożnym i silnym krajem, który będzie w stanie trzymać Rosję „na krótkiej smyczy”, co leży w interesie Warszawy.

Jeśli chodzi o drugie pytanie, proszę zauważyć, że Bruksela, Berlin i Paryż już zobowiązały się do rozszerzenia UE, przyznając Ukrainie status kraju kandydującego ze wszystkimi tego konsekwencjami. Otwarta unia polityczna między Polską a Ukrainą uniemożliwiłaby blokowi uniknięcie tej obietnicy,

czego można by ostatecznie oczekiwać od Unii Europejskiej. Sprzeciwienie się takiemu sojuszowi oznaczałoby również przeciwstawienie się jednemu z głównych elementów narodowego samostanowienia Ukrainy, którego europejscy przywódcy wielokrotnie ślubowali bronić.

I tu do gry wchodzi amerykańskie przywództwo. Biorąc pod uwagę inwestycje już dokonane w niektóre osiągnięcia Ukrainy na polu bitwy, które znacznie przewyższają osiągnięcia Europy Zachodniej, Amerykanom bardzo zależy na przekształceniu Ukrainy w „historię sukcesu”, zwłaszcza że sam konflikt schodzi na pierwszy plan. Biorąc pod uwagę chroniczną bezradność „starej Europy” ilustrowaną niepowodzeniami UE na Bałkanach, przyszłość Ukrainy jest zbyt ważna, by pozostawić ją w rękach Brukseli, Paryża i Berlina. Gdyby Warszawa i Kijów były gotowe powstać i raz na zawsze rozwiązać problem Europy Wschodniej, administracja USA musiałaby zabiegać o takie wsparcie ze strony Polski i Ukrainy.

[Jacek Mędrzycki](#)

Razem, razem, razem...



W środę (5.04.2023) prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z małżonką Oleną Zelenską złożyli w Warszawie pierwszą oficjalną wizytę od ataku Rosji w lutym 2022 roku. Wieczorem [prezydenci Polski i Ukrainy ogłosili przemówienia](#)

[na dziedzińcu Zamku Królewskiego](#). Oba przemówienia były skonstruowane tak, żeby słuchaczom zakręciła się łza w oku, a Polacy i Ukraińcy padli sobie w ramiona z nadzieją, że odtąd będą żyli długo i szczęśliwie. Taka właśnie jest rola tego typu przemówień – wzruszyć i roztoczyć wizję świetlanej przyszłości. Wszystkim wzruszonym należy się kubeł zimnej wody na głowę, bo na wzruszeniach daleko nie zajedziemy. Tym bardziej, gdy są to wzruszenia, które mogą doprowadzić nas do nieszczęścia.

Zacznijmy od przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, który wszedł już na tak wysokie C, że tylko czekać, aż odfrunie w obłoki. Z tego przemówienia dowiedzieliśmy się, że prezydent Zełenski jest bohaterem wolnego świata i wielkim przyjacielem Polski, a Ukraina toczy walkę o bezpieczeństwo całej Europy. Dowiedzieliśmy się też, że „na naszych oczach spełnia się to proroctwo wielkiego ukraińskiego poety”. O jakie proroctwo chodzi? Chodzi o fragment wiersza Tarasa Szewczenki, który znajduje się na jego pomniku w Warszawie, a który zacytował prezydent Duda: *Podajże rękę bracie Lasze/ Miejsce mi w swym sercu daj/ A odzyskamy szczęście nasze/ W imię Chrystusa cichy raj*.

Nie wiem, czy prezydent Duda czytał cały wiersz Szewczenki, z którego pochodzi ów cytat. Jest to wiersz zatytułowany „Do Polaków”, w którym Szewczenko oskarża katolickich księży o to, że poróżnili wolnych Kozaków i wolnych Lachów: *Aż z imieniem Chrystusowym/Przyszli księża. Podpalili/Nasz raj cichy. I rozlali wszertz/Morze krwi i łez/A nas, w imię Pana Chrysta/Mordowali, krzyżowali/ (...) Za głową głowa do dołu spada/ Kat w amoku toporem buja/ A ksiądz wściekle krzyczy/„Te Deum! Alleluja!..”/ Lachu, druhu nasz i bracie!/Tak-to księża i magnaci/ Poróżnili, podzielili/ Tych, co dotąd razem żyli*.

Jeśli w ramach „solidarności z Ukrainą” prezydent Duda zabrał się za cytowanie wiersza, w którym Szewczenko przedstawia katolickich księży jako ogarniętych amokiem mordowania psychopatów, to strach pomyśleć, co będzie dalej. Może jeszcze

dowiemy się, że hajdamacy, których w swoim poemacie opiewał Szewczenko, a którzy podczas koliszczyzny dokonali w Humaniu rzezi ok. 20 tysięcy Polaków i Żydów, to bohaterowie bez skazy i zmy. Prezydent Duda nie takie fikołki już wyczyniał. Tym bardziej, że w sprawie Wołynia zalecał księdzu Isakowiczowi-Zaleskiemu, aby „miarkował się ze słowami”.

Jeśli już jesteśmy przy Wołyniu, to oczywiście prezydent Duda nie wymienił tej nazwy w swoim przemówieniu, ale przywołał słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane we Lwowie podczas pielgrzymki na Ukrainę: *Czas już oderwać się od tej bolesnej przeszłości! (...) Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnocie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności.*

Prezydent Duda stwierdził, że „to wielkie zadanie, które postawił przed nami Ojciec Święty Jan Paweł II, to zadanie właśnie dziś realizujemy”. Naprawdę? Nie zauważyłam, żeby w relacjach polsko-ukraińskich doszło do „oczyszczenia pamięci historycznej”. Wprost przeciwnie. Mamy do czynienia z postępującą banderyzacją Ukrainy, relatywizacją Rzezi Wołyńskiej i zakazem ekshumacji polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Ukraińcy nie mają zamiaru prosić o przebaczenie, a gloryfikacja ludobójców idzie na Ukrainie pełną parą. To ma być droga do „budowania przyszłości opartej na wzajemnym szacunku”? Myślę, że wątpię.

Spójrzmy teraz, jak prezydent Duda wcielił się w rolę władcy wielkiego imperium, które może dyktować warunki wszystkim dookoła. Oto cytaty: *W wielu krajach po ponad czterystu dniach wojny narasta zmęczenie, narasta znużenie i zniechęcenie. Pojawia się podsycana też przez rosyjską propagandę i dezinformację pokusa, żeby za wszelką cenę doprowadzić do najszybszego zawieszenia broni, a w konsekwencji do zawarcia*

niekorzystnego dla Ukrainy pokoju z Rosją, który w gruncie rzeczy będzie polegał na tym, że Rosja będzie nadal zajmowała ukraińskie ziemie, które teraz okupuje. Nie ma na to naszej zgody!

Przepraszam bardzo, a kto będzie pytał się nas o zgodę w sprawie ewentualnego zawieszenia broni lub warunków pokoju z Rosją? Nikt! Nikt nas nie będzie pytał o zdanie, z Ukrainą włącznie. Buńczuczna deklaracja prezydenta Dudy w tej sprawie jest po prostu śmieszna. O tym, jak zakończy się ta wojna, nie będzie decydować Polska. Ukraina też nie będzie miała wiele do powiedzenia, jeśli Stany Zjednoczone i Rosja uznają, że już czas na zakończenie tego konfliktu. Tymczasem prezydent Duda wymachuje szabelką i zapowiada: *Nie może być tak, jak dawniej! I nie będzie! Ukraina będzie sama decydowała o sobie! Teraz i zawsze! I my będziemy stali na straży tego, jako jej sąsiad.*

Jak mamy rozumieć powyższe oświadczenie prezydenta Dudy? Czym ma być owo stanie na straży? Czy aby nie przerodzi się ono w ruszanie do boju? Stara mądrość ludowa mówi, że słowo wróblem wyleci, a powróci wołem. Niech więc prezydent Duda zastosuje się do własnej rady i miarkuje słowa zamiast składać takie deklaracje.

Przejdźmy teraz do przemówienia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Rozpoczęło się ono banderowskim pozdrowieniem i banderowskim pozdrowieniem się zakończyło. Prezydent Zełenski wznosił okrzyk „Sława Ukrajini!”, a zgromadzeni pod sceną Ukraińcy odpowiadali „Herojam sława!”. Pozdrowienie w tej formie stworzyli w 1925 roku i jako pierwsi zaczęli używać członkowie Legii Ukraińskich Nacjonalistów. W wyniku zjednoczenia Legii z innymi ugrupowaniami nacjonalistycznymi i powstaniem w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zawołanie przeszło do tej organizacji i zostało przyjęte jako oficjalne pozdrowienie na drugim kongresie w Rzymie w sierpniu 1939 roku. Można robić różne szpagaty i szukać różnych wymówek, ale faktem jest, że zawołanie „Sława Ukrajini! Herojam sława!” to pozdrowienie tych Ukraińców, którzy

zaplanowali i przeprowadzili ludobójstwo na Polakach. Teraz to pozdrowienie rozbrzmiewa przed Zamkiem Królewskim w Warszawie. Oto do czego doprowadziły polskie władze w ramach „solidarności z Ukrainą”.

Zobaczmy teraz, co miał do powiedzenia prezydent Zełenski. On też odwoływał się do papieża Jana Pawła II cytując jego słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Zełenski cytował też Jerzego Giedroycia mówiąc, że „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”. – *Tego się nauczyliśmy. Powiedziałbym dalej: Rosja nie wygra z Europą, kiedy Ukraińiec i Polak stoją ramię w ramię* – podkreślił prezydent Ukrainy. Oprócz określenia „stoimy ramię w ramię” pojawiły się też określenia „bracia Polacy”, „walczymy ramię w ramię”, „stoimy razem”, „razem w tej wojnie”, „razem w Unii Europejskiej”, „razem w NATO”.

– *Wszystko, co powinniśmy rozwiązać dla interesów i pokoju naszych społeczeństw, musi zostać rozwiązane: od współpracy wojskowej, politycznej, gospodarczej, energetycznej, po żmudną pracę historyków* – powiedział prezydent Zełenski. – *Nasz wzajemny i absolutny szacunek będzie nieść światu kulturę polską i ukraińską. Ponieważ jesteśmy zbawieni na wieki przez naszą jedność i determinację* – dodał.

Wszystkie te ozdobniki i górnolotne słowa służyły do opakowania jednego konkretnego, czyli apelu o dostarczanie broni. Zełenski wprost powiedział, żeby przekazywać broń Ukrainie nie kalkulując czy to jest bezpieczne, czy nie. Oczywiście Polska miałaby stać na czele koalicji samolotowej, tak jak stała na czele koalicji zbożowej. O koalicji zbożowej prezydent Zełenski nie wspomniał.

Rozumiem, że prezydent kraju, który toczy wojnę, powie i zrobi wszystko, żeby nie zostać sam na sam z agresorem. Ale mam nadzieję, że w ramach „zbawienia na wieki” nie zostaniemy doprowadzeni do bankructwa i wciągnięci do bezpośredniego udziału w wojnie, która nie wiadomo jak długo będzie trwała i

czym się skończy. Tymczasem nieustannie maluje się nam obrazek wspólnoty polsko-ukraińskiej, która jest razem i będzie razem. Razem, razem, razem... Kiedyś już byliśmy razem i skończyło się to bardzo źle. Nie wchodźmy po raz kolejny na te same grable, bo wyjdziemy na tym jak Zabłocki na mydle. Lepiej powiedzmy, jak Tadeusz do Telimeny: „Kochajmy się, ale tak z osobna”.

[Źródło](#)

Łukaszenka o wojnie na Ukrainie: ludzie nie rozumieją, o co walczą



«Łukaszenka grozi bronią jądrową» czy «Łukaszenka oskarża Polskę» – to najczęstsze frazy jakie przewinęły się w nagłówkach polskojęzycznych mediów, po wygłoszeniu orędzia przez prezydenta Białorusi. Tymczasem zamiast tracić czas na czytanie wyrwanych z kontekstu fragmentów, warto pochylić się nad przemówieniem w jego szerszej odsłonie, by wyrobić sobie własne zdanie. W tym celu przytoczę depesze agencji BelTA, która na bieżąco relacjonowała wypowiedzi białoruskiego przywódcy.

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka wygłosił 31 marca [2023 r.] orędzie do narodu białoruskiego i Zgromadzenia Narodowego, w trakcie którego poruszył istotne kwestie

dotyczące bezpieczeństwa. Białoruski przywódca, w przeciwieństwie do swoich odpowiedników z innych państw, wyraźnie chce zakończenia wojny na Ukrainie, przestrzega przed eskalacją konfliktu i apeluje o natychmiastowe podjęcie rozmów pokojowych, bez stawiania warunków wstępnych.

Wojna na Ukrainie

Aleksander Łukaszenka wskazał, że przyczyny obecnej wojny należy dopatrywać się w tym, iż w ostatnich latach [po wybuchu Euromajdanu – przyp. red.] głównym nurtem polityki zagranicznej Ukrainy było przystąpienie do NATO i propozycja dla paktu północnoatlantyckiego umieszczenia na terytorium kraju baz wojskowych. Białoruski przywódca wskazał też na skorumpowanie ukraińskich władz, ubóstwo większości ukraińskiego społeczeństwa, niedopuszczalny nacjonalizm z elementami faszyzmu i prześladowanie rosyjskiej ludności, w tym zakaz używania języka rosyjskiego.

Prezydent Białorusi wyjaśnił jak do tego doszło, że rozpoczęła się konfrontacja, która doprowadziła do ofiar w ludziach. «Wydarzenia na wschodzie Ukrainy – w Donbasie – stały się kontynuacją polityki niszczenia wszystkiego, co rosyjskie. Ideologia faszyzmu już staje się praktyką: mordowanie dysydentów i podpalenia, w których ginęli ludzie (pamiętajcie Odessę). Eksterminacja ludności rosyjskiej, prowokacje przeciwko Rosji i jej kierownictwu zmusiły Prezydenta Federacji Rosyjskiej do podjęcia działań w celu ochrony narodu rosyjskiego».

Łukaszenka przypomniał, że wszelkie propozycje pokoju kierowane do przywódców Ukrainy były odrzucane. A gdy doszło do negocjacji w Mińsku, Zachód wykorzystał wygrany czas na zmilitaryzowanie Ukrainy i uzbrojenie jej armii. Od tego czasu rozpoczęły się przygotowania do wojny na pełną skalę z Rosją. Rozumiejąc zbliżające się zagrożenie, kierownictwo Federacji Rosyjskiej zażądało gwarancji bezpieczeństwa od sponsorów

przekształcających Ukrainę w „Antyrosję”. «Wiemy, jak to się skończyło» – skwitował białoruski przywódca.

A jak obecnie wygląda sytuacja na polu bitwy? Aleksander Łukaszenka powiedział o poufnej informacji, według której ludzie po obu stronach frontu na Ukrainie już zaczynają się dogadywać – dowódcy kompanii, dowódcy plutonów, dowódcy batalionów. «Tego nie należy przed nikim ukrywać: z jednej strony wojsko i ludność nie rozumieją, o co walczą. Na froncie ludzie nie rozumieją, o co walczą, dokąd muszą iść umrzeć za jutro» – stwierdził Łukaszenka.

Zdaniem prezydenta Białorusi, ludziom na froncie nie chce się walczyć, a nacjonalistów i faszystów już nie ma. «Niestety. To też byli ludzie. Nie ma żadnego z nich. Kto więc walczy? Zmobilizowani walczą. Niezupełnie przygotowani, często boso i bez odzienia. Bardzo często głodni, gnijący w okopach. Czy chcą walczyć? Mają w głowie żonę, ukochaną kobietę, dzieci. Nie chcą walczyć, bo nie rozumieją, o co walczą.»

W tym kontekście Łukaszenka nawiązał do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, wskazując, że wówczas naród radziecki wiedział, że walczy z nazistami o swoją ziemię, dlatego rozumieli o co walczą. A dziś sytuacja wygląda inaczej. «Ukraińcy wierzą, że wygrają. To głupota. Nie da się pokonać potęgi nuklearnej. A jeśli kierownictwo rosyjskie zrozumie, że sytuacja grozi upadkiem Rosji, zostanie użyta najstraszliwsza broń. Na to nie można pozwolić» – ostrzegał Łukaszenka.

Dlatego, zdaniem prezydenta Białorusi, należy jak najszybszej rozpocząć negocjacje pokojowe i to bezpośrednio, nie oczekując na mediatorów z Zachodu czy Wschodu. «Musimy zrozumieć Ukrainę, (...) że jeśli jutro w jakiejś części planety – a iskry są wszędzie – wybuchnie najmniejszy konflikt, zapomną o Ukrainie. Nikt im nie przywiezie ani nie da broni. I co wtedy? Nawet jeśli nie zostaną pokonani, sami kraju nie odbudują. Dlatego wszyscy muszą jasno zrozumieć: należy usiąść do stołu negocjacyjnego i negocjować» – podsumował białoruski

przywódca.

Plany kontrofensywy i uzbrojenie Rosji

Aleksander Łukaszenka powiedział, że planowana przez Siły Zbrojne Ukrainy kontrofensywa jest niezwykle niebezpieczna i jest najgorszą rzeczą, jaka może się wydarzyć w tych warunkach. Zdaniem prezydenta Białorusi może to przekreślić wszelkie nadzieje na proces negocjacyjny i doprowadzić do nieodwracalnej eskalacji konfliktu. Dodał, że szaleństwem byłoby liczyć na zwycięstwo w wojnie z państwem dysponującym bronią nuklearną.

Białoruski przywódca wyjaśnił, że Rosja ma wszystko, by odeprzeć jakąkolwiek kontrofensywę na Ukrainie i ostrzegął, że może zginąć wiele ludzi. Dlatego, zdaniem Łukaszenki, negocjacje bez warunków wstępnych powinny rozpocząć się już teraz, a nie później, zanim zacznie się eskalacja.

„Jeśli kiedyś Rosja prosiła (szczerze mówiąc, my też mamy) o broń i amunicję, aby się chronić, to dziś nie proszą nikogo. Dlaczego? Ponieważ kompleks wojskowo-przemysłowy – i wiem to na pewno – rozwija się dzisiaj w Rosji pełną parą. A jeśli ten kompleks wojskowo-przemysłowy rozwinie się na pełnych obrotach, trudno będzie mówić o pokoju” – przestrzegł białoruski przywódca. Po czym dodał: „Z drugiej strony, jeśli Ukraina będzie zapchana bronią (zachodnią, nie ma już radzieckiej broni), jeśli wojsko przejdzie przekwalifikowanie, będzie też armada. I stracimy ponad pół miliona zabitych i okaleczonych”.

Dlatego, zdaniem Łukaszenki, nie będzie sukcesu dla kontrofensywy. „Zawsze trudniej jest atakować niż bronić. A Rosja ma wszystko, by odeprzeć każdą kontrofensywę. Każdą. Po co wymagać tego od Ukraińców? Przecież ilu niewinnych ludzi zginie!” – ostrzegał prezydent.

Polska się dozbraja

Aleksander Łukaszenka o sytuacji jego kraju powiedział wprost: «Próbują wciągnąć Białoruś do wojny. Szczególnie gorliwi są nasi zachodni sąsiedzi. Tych faktów nie da się ukryć».

Prezydent Białorusi zwrócił uwagę, że tylko w 2023 roku Polska planuje przeznaczyć na potrzeby wojskowe ok. 21 mld euro, czyli ok. 3 proc. PKB. To o 70 proc. więcej niż w 2022 roku. Do 2024 roku liczba ta może wzrosnąć do 28 miliardów euro, czyli ponad 4 proc. PKB. «To dwa razy więcej niż żądało NATO. Dlaczego? Kto Polsce zagraża?» – zapytał retorycznie Łukaszenka.

Białoruski przywódca zauważył, że w przyspieszonym tempie postępuje również dozbrajanie polskiej armii. Tylko zgodnie z najnowszymi kontraktami polska armia otrzyma wkrótce 366 czołgów Abrams i 1000 południowokoreańskich Czarnych Panter, a także 900 haubic samobieżnych K9A1, 38 wyrzutni Himars, 50 systemów przeciwpancernych Javelin oraz 1500 bojowych wozów piechoty Borsuk własnej produkcji.

Następnie Łukaszenka zwrócił uwagę na fakt, że zapadła decyzja o zwiększeniu liczebności sił zbrojnych do 300 tys. do 2035 roku, czyli prawie dwukrotnie więcej niż Polska ma dzisiaj. Zdaniem prezydenta Białorusi realizacja tych planów stawia Warszawę na czołowej pozycji wśród krajów NATO w Europie i jest to celowo robione przez Amerykanów

Jednocześnie w przyspieszonym tempie postępuje przerzut wojsk NATO na wschód. Zgrupowanie bloku w samej tylko Polsce i krajach bałtyckich liczy dziś ponad 21 tysięcy członków personelu wojskowego, 250 czołgów, prawie 500 pojazdów opancerzonych, ok. 150 samolotów i śmigłowców. „A cała ta armada wyzywająco trenuje w pobliżu granicy z Białorusią i Rosją. Pytanie jest takie samo: dlaczego?” – powiedział Łukaszenka.

Zdaniem Prezydenta Białorusi strona polska czyni przygotowania do inwazji na jego kraj. «Próbują stworzyć podziemne komórki ekstremistyczne do koordynowania akcji protestacyjnych. Przenoszą broń i środki finansowe» – zauważył białoruski przywódca.

Na potwierdzenie zasadności tych obaw, Łukaszenka przytoczył kilka wypowiedzi dowódców wojskowych państw NATO. 8 września 2022 r. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Niemiec gen. pułkownik Zorn powiedział: „Białoruś może przystąpić do wojny. W takim przypadku państwa członkowskie NATO powinny przeprowadzić tajne operacje przeciwko celom na swoim terytorium. NATO musi przygotować się do wsparcia zmian politycznych w Europie Wschodniej środkami wojskowymi. Takimi zmianami może być demokratyczna rewolucja i narodowe powstanie na Białorusi”.

Następnie, białoruski przywódca nawiązał do wypowiedzi ministra obrony Polski Mariusza Błaszczaka, który pod koniec zeszłego roku powiedział: «Jeśli Ukraina nie może odnieść decydującego zwycięstwa na wschodzie, to NATO powinno poważnie rozważyć otwarcie drugiego frontu przeciwko Białorusi». Według Łukaszenki, na jednym z zamkniętych spotkań Błaszczak agitował obecnych w tej sprawie.

Ponadto, Łukaszenka przypomniał, że swego czasu dowódca 101. Dywizji Powietrznodesantowej USA, generał McGee, również złożył oświadczenie: «Białoruś jest jednym z możliwych celów. 101. Dywizja jest przygotowana do zajęcia strategicznych punktów na terytorium Białorusi».

Broń jądrowa

W nawiązaniu do powyższych danych, prezydent Białorusi powiedział: «To tylko kilka faktów uzyskanych przez nasz wywiad». Po czym ostrzegał, że Białoruś sama nikogo nie zaatakuje, ale odpowiednio zareaguje na agresję. «Nigdy nie przekroczymy granicy Białorusi z własnej inicjatywy. Własna

ziemia nam wystarczy. (...) Dlatego nie pójdziemy zaatakować kogokolwiek. Ale nie pozwolimy, aby but obcego żołnierza lub nieprzyjaznego nam cudzoziemca przekroczył naszą granicę. Zareagujemy adekwatnie».

W związku z powyższym, Łukaszenka zapowiedział, że w razie potrzeby na Białoruś zostanie wprowadzona nie tylko broń taktyczna, ale także strategiczna broń nuklearna. «W obecnych okolicznościach i sytuacji wojskowo-politycznej wokół naszego kraju zintensyfikowałem – zdecydowanie – negocjacje z prezydentem Rosji w sprawie zwrotu broni jądrowej na Białoruś. Mianowicie w sprawie zwrotu broni jądrowej, która została wycofana w latach 90.».

Prezydent Białorusi przypomniał, że nie tylko Zachód, ale i kierownictwo Rosji wywierało wówczas presję na białoruskie kierownictwo w tej sprawie.

Jednocześnie Aleksander Łukaszenka zapewnił, że wcale nie chce użyć broni jądrowej, gdyż Białoruś posiada inną broń, by odeprzeć atak. Po czym wyjaśnił, że plany rozmieszczenia broni nuklearnej na Białorusi, to nie zastraszanie czy szantaż, ale szansa na zabezpieczenie państwa i zapewnienie pokoju Białorusinom.

Nie próbuję nikogo zastraszyć ani szantażować, kiedy o tym mówię! Chcę zabezpieczyć państwo białoruskie i zapewnić pokój narodowi białoruskiemu. Z ich historią, z całym ich istnieniem, moi ludzie na to zasługują! Nie chcemy już żyć pod batem i nie będziemy niewolnikami! – uzasadnił prezydent Białorusi.

[Źródło](#)